



SZANOWNI PARAFIANIE,  
DRODZY GOŚCIE,  
CZYTELNICY NASZEGO  
KWARTALNIKA „QUO VADIS”

Za nami już czas wakacji i urlopów, życie rodzinne, zawodowe i parafialne, wraca do normalnego rytmu.

Przed nami jesienne miesiące a wraz z nimi kolejne wydarzenia na stałe wpisane w nasz wspólnotowy kalendarz. Najpierw XVI już Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, organizowane przez Polską Parafię i Stowarzyszenie Polskich Katolików na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha, podczas których przyjrzymy się dwom wielkim postaciom kard. Stefanowi Wyszyńskiemu i kard. Józefowi Mindszentyemu ich wyjątkowej roli w czasach komunistycznych w Polsce i na Węgrzech. Pragniemy też przeżyć kolejny dzień skupienia, poświęcony 10-leciu Koła Różańcowego, działającego przy naszej parafii. W listopadzie modlitwą uszanujemy naszych bliskich zmarłych i wyruszymy do Częstochowy, aby uczestniczyć w corocznym czuwaniu w intencji polskich emigrantów i oddać naszą wspólnotę pod opiekę Królowej Polski.

Szanowni Czytelnicy, oddajemy do Waszych rąk kolejny numer naszego kwartalnika „Quo Vadis”, który jak zwykle, jest zbiorem artykułów o różnej, ale bardzo ciekawej i aktualnej tematyce.

Życzymy owocnej lektury.

*Ks. Leszek Kryża SChr*

Ks. Leszek Kryża SChr  
Proboszcz Polskiej Parafii w Budapeszcie wraz z zespołem redakcyjnym



## PRZYJACIEL POLAKÓW, KSIĄŻĘ PRYMAS WĘGIER JUSZTINIÁN SERÉDI

Po wybuchy II wojny światowej za przyjaźniony i bratni naród węgierski w imię naszych wspólnych tysiącletnich więzów licznie udzielał nam Polakom schronienia, mimo, że przecież Węgry same uzależniły się mocno od polityki Hitlera i znajdowały się w grupie państw Osi. Rząd węgierski zdecydowanie odrzucił hitlerowską propozycję wzięcia udziału w wojnie przeciw Polsce i zaraz w czasie kampanii wrześniowej oraz później pospieszył z pomocą uciekinierom, którzy znaleźli się na ziemi węgierskiej. Niezwykłą pomoc i braterską miłość okazał Polakom Kościół katolicki na czele z Księciem Prymasem

Jusztiniánem kardynałem Serédim. Jako głowa węgierskiego Kościoła katolickiego niezmiennie podtrzymywał negatywne stanowisko papieża Piusa XII wobec faszystów i szowinistów, bronił porządku konstytucyjnego i protestował przeciwko czynom rasistowskim. Warto więc w kilku zdaniach przypomnieć zasługi tego Księcia Kościoła, które tak mocnym i pięknym akordem wpisały się w polsko-węgierskie braterstwo.

### *PRZYJACIEL POLAKÓW I POLSKI*

Otóż Książę Kardynał Prymas Węgier, prawdziwy przyjaciel Polski i Polaków urodził się jako György Szapucsek w 1884 we wsi Deáki w komitacie Pozsony. Był dziesiątym dzieckiem spośród jedenaściorga rodzeństwa. W Pozsony (dziś Bratysława) ukończył pierwsze sześć klas katolickiego gimnazjum. W 1901 wstąpił do opactwa benedyktynów w Pannonhalma. Po uzyskaniu doktoratu z teologii 14 lipca 1908 wyświęcony został na prezbitera. Zaraz też wyjechał do Rzymu, gdzie studiował prawo kanoniczne. W 1904 papież Pius X zlecił profesorowi prawa kanonicznego Instytutu Katolickiego w Paryżu kardynałowi Pietro Gasparriemu kierownictwo komisji mającej opracować nowy Kodeks Prawa Kanoniczne-

go. Jusztinián Szapucsek został przydzielony do prac korekcyjnych nad tekstem. Zatem jego dziełem pozostaje dziewięciotomowe *Codicis Juris Canonici Fontes*, czyli zbiór źródeł nowego prawa kanonicznego. Za zasługi w kodyfikacji prawa kanonicznego uniwersytet w Oxfordzie w 1936 nadał mu tytuł doktora honoris causa. Podczas prac badawczych w bibliotekach i archiwach Serédi nawiązał przyjacielskie stosunki z kardynałem Achille Rattim, późniejszym papieżem Piusem XI. W lipcu 1908 w Pannonhalma Jusztinián Szapucsek otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa pomocniczego Ostrzyhomia Medárda Kohla OSB. Po zakończeniu I wojny światowej powrócił do Rzymu, gdzie na posiedzeniach kongregacji benedyktynów reprezentował węgierską gałąź zakonu. Jednocześnie był radcą poselstwa Królestwa Węgier przy Stolicy Apostolskiej, a następnie chargé d'affaires poselstwa. Wówczas ojciec Szapucsek nawiązał znajomość, a potem przyjaźń z późniejszym arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim i prymasem Polski Augustem kardynałem Hlondem.

W 1927 zmarł prymas Węgier János kardynał Csernoch, więc 30 listopada papież Pius XI mianował arcybiskupem ostrzyhomskim nie posiadającego nawet święceń biskupich o. Jusztiniána Szapucska. Jeszcze w tym samym roku mianował go kardynałem, a 8 stycznia 1928 osobiście wyświęcił go na biskupa. Wówczas o. Szapucsek przyjął nazwisko Serédi. Swoją nominację kardynalską, a potem kreowanie na Księcia Prymasa Węgier o. Jusztinián Serédi zawdzięczał przyjaźni z papieżem Piusem XI i kardynałem Pietro Gasparrim. Mianowanie kardynałem i arcybiskupem zwykłego księdza podkreśliło niespotykany szacunek najwyższych kół kościelnych wobec niego. Nowy prymas podobnie jak zawsze uśmiechnięty św. Filip Nereusz został podniesiony do godności kardynalskiej z szeregu zwykłych kapłanów.

Podczas hitlerowskiej okupacji Węgier prymas Serédi wystąpił 19 marca 1944 roku w obronie Żydów, a szczególnie katolików pochodzenia żydowskiego. To był wielki i niezwykle odważny akt sprzeciwu wobec polityki hitlerowców. Także podczas posiedzenia Rady Państwa Królestwa Węgier 27 października 1944 kategorycznie sprzeciwił się przejściu władzy przez Ferenca Szálásiego reprezentujący faszystów (strzałokrzyżowców), a później nie wziął udziału w ślubowaniu Wodza Narodu 4 listopada 1944.

U schyłku wojny, w czasie niezwykle tragicznym dla Węgier niszczonej moralnie i ekonomicznie przez hitlerowskie Niemcy i pustoszonej, gwałconej i rujnowanej przez nadciągającą ze wschodu Armię Czerwoną, dobiegała kresu doczesna wędrówka Kardynała Prymasa, który zmarł w Ostrzyhomiu 29 marca 1945 w. Spoczął w krypcie Bazyliki Prymasowskiej. Zmarły Prymas, wybitny uczony, członek Węgierskiej Akademii Nauk biegle posługiwał się wieloma językami: polskim, słowackim, łaciną klasyczną, greką, czeskim, hebrajskim, niemieckim i włoskim.

*POMOC KSIĘCIA PRYMASA DLA POLSKICH UCHODźCÓW*

We wrześniu 1939 na Węgry przybyło około 140 tysięcy polskich uchodźców cywilnych i wojskowych. Książę Prymas Serédi niebawem do siebie zaprosił ministra spraw wewnętrznych Królestwa Węgier Ferencza Keresztes-Fischera i dyrektora departamentu socjalnego tego ministerstwa Jozsefa Antalla (postać bardzo mocno zapamiętana przez Polaków, którzy wiele mu zawdzięczali), który z dzięki prośbie kardynała został mianowany komisarzem rządowym do spraw uchodźców. Równocześnie wszystkie sprawy związane z Polakami Książę Prymas Serédi powierzył swojemu osobistemu sekretarzowi ks. prałatowi Miklóswi Beresztóczy'emu, który jednocześnie był dyrektorem Departamentu Katolickiego Ministerstwa Oświaty i Spraw Wyznaniowych. Osobiście Serédi poprzez ks. Beresztóczy zwrócił się do polskiego posła w Budapeszcie Leona Orłowskiego o wyznaczenie łącznika, którym został dziennikarz i naukowiec Zdzisław Antoniewicz. W pomocy Polakom brali udział również Jzsef Antall senior i dyrektor departamentu jenieckiego Ministerstwa Obrony płk Zoltán Baló, płk Lóránt Utassy, okoliczni księża, w tym znany i ceniony przez Polaków Béla Varga i László Lékai oraz nuncjusz apostolski abp Angelo Rotta.

Kardynał Prymas Jusztinián Serédi niejednokrotnie odwiedzał obozy polskich uchodźców, odprawiał w nich Msze święte, bierzmował młodych internowanych i brał udział w ich życiu duchowym oraz artystycznym. Te wizyty podnosiły bardzo na duchu internowanych żołnierzy i budziły w nich żywsze praktyki religijne. Z inicjatywy prymasa Serédiego pod opieką biskupa sufragana Vác Árpáda Hanauera powołano do życia polską szkołę podstawową i bursę dla dzieci żydowskich (przeważnie sierot), które przed Niemcami uciekły z Polski. Kardynał wielokrotnie w tajemnicy odwiedzał tę szkołę. Gdy Jozsef Antall rozesłał do wszystkich węgierskich organów administracji państwowej okólnik o treści na Węgrzech nie ma polskich Żydów, są tylko i wyłącznie uchodźcy polscy znalazło to wielkie uznanie u głowy Kościoła węgierskiego. Za wiedzą i zgodą Księcia Prymasa liczni polscy Żydzi znaleźli schronienie w węgierskich klasztorach, zwłaszcza u benedyktyków, franciszkanów i dominikanów. W pomocy Polakom Książę Prymas Serédi współpracował z innymi węgierskimi związkami wyznaniowymi, w tym z Kościołem ewangelickim, reformowanym, unitariańskim i z baptystami.

Cała bohaterska działalność Prymasa Węgier wypływała z chrześcijańskiej miłości i radykalnego stosowania się do słów Pisma Świętego, a zwłaszcza do ulubionego wersetu: timor non est in caritate sed perfecta caritas foras mittit timorem quoniam timor poenam habet qui autem timet non est perfectus in caritate – w miłości nie ma lęku, lecz doskonała miłość usuwa lęk, ponieważ lęk kojarzy się z karą. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonalił się w miłości. (1 J 4.18)

## JAN PAWEŁ II – OBROŃCA ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA I RODZINY

### 1. WSTĘP

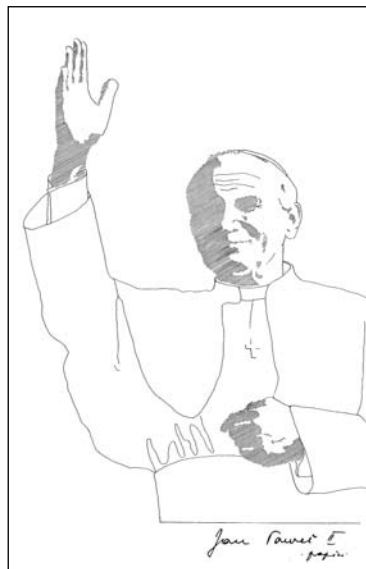
To, co Ojciec Święty Jan Paweł II przyniósł światu, tkwi korzeniami w pierwszych latach jego kapłaństwa. Poeta i filozof, wpatrzony w piękno świata stworzonego i tajemnicę Boga-Stwórcy już wtedy starał się ukazać ludziom sens istnienia świata i sens ludzkiego życia. To nie był ksiądz, który dawał jakieś konkretne rady życiowe; nie – on tylko pokazywał najwyższe wartości, takie, dla których warto żyć. Pokazywał Boga w Jego dziele miłości i piękno świata jako dar dla człowieka.

Pokazywał życie ludzkie jako bezinteresowny dar Boga dla człowieka – dar, a zarazem zadanie; bo człowiek, stworzony z nadmiaru Bożej miłości, ma tę piękną miłość realizować. Koncepcja daru dominuje w nauczaniu Jana Pawła II – z tego faktu, tej rzeczywistości, opisanej w Księdze Rodzaju wypływa cała jego nauka o ludzkiej miłości i jej realizacji.

### 2. DAR MIŁOŚCI

W tym właśnie punkcie nauka Jana Pawła II różni się całkowicie od współczesnych tendencji świata. Obecnie sprowadza się miłość do fizjologii i techniki działania seksualnego, zaciera się różnicę między świętym aktem małżeńskim a cudzołożnym nadużyciem, zaciera granicę między naturą i patologią. W ten świat współczesny, coraz bardziej niszczący prawdziwą naturę człowieka, niesie inną propozycję – pod prąd tego, co głoszą środki przekazu, na znak sprzeciwu. Pokazuje zupełnie inny wymiar ludzkiej miłości i nazywa ją tak zaskakująco prosto: „piękną miłością”.

Ale aby dostrzec i zrozumieć to piękno, człowiek musi mieć wrażliwość serca – czyste serce pozwala pojąć piękną miłość, dlatego pojęcie to najlepiej chwytają młodzi; młode, nie skażone pornografią, nie zdemoralizowane serca. Dlatego młodzież idzie milionami za Janem Pawłem II, bo piękna miłość urzeka, bo to jest właśnie to, czego świat dorosłych nie potrafi pokazać. Pisząc o miłości, Karol Wojtyła nie mówi, że jest łatwa – przeciwnie, stawia ją jako zadanie wymagające trudu, wysiłku i czasu. Pięknej miłości trzeba się uczyć, bo ona nie jest reakcją ciała czy zmysłów, nie jest jedynie



zrywem uczuć, ale głębią bezinteresownego oddania. Taka miłość angażuje całego człowieka i na zawsze, na całe życie – jest całopaleniem.

Kontakty z ludźmi, szczególnie młodymi, i głębia wiedzy o człowieku, zdobyta w konfesjonale, ale przede wszystkim głębia wiary pod natchnieniem Ducha Świętego (o swoim codziennym zwracaniu się do Ducha Świętego Ojciec Święty mówi po latach w Dar i tajemnica) pozwala mu każdą ludzką sprawę ukazywać w świetle Bożego planu. Pokazywać kierunek, jednoznaczne powołanie każdego człowieka do świętości, bo człowiek przez podobieństwo do Boga zdolny jest właśnie do miłości pięknej. Ponieważ jednak praktyka życia wciąż odsłania ludzką słabość i grzeszność, więc Jan Paweł II szuka pomocy – sam zawierając Marii, Matce pięknej miłości swoim „*Totus tuus*”, każe też młodym modlić się tymi słowami: „*Matko pięknej miłości*”.

Ileż razy biegło w świat to wezwanie Jana Pawła II, ileż razy dało owoce, zwracając młodych z fałszywej ścieżki użycia na tę jedyną szczęśliwotną drogę. Uświęcenie ludzkiej miłości, miłości mężczyzny i kobiety wydaje się naczelnym programem duszpasterskim tego Papieża.

Biskupia dewiza Jana Pawła II, „*Totus tuus*”, doczekała się już różnych interpretacji filozoficznych i teologicznych. W moim pojęciu ujawnia ona właśnie tę zasadniczą treść: dążenie duszpasterstwa do zabezpieczenia ludzkiej miłości, uratowania od ponizenia, które jej zagraża. Człowiek jest przecież stworzony do tego, aby odnaleźć swój wymiar – na podobieństwo Boga. Szukając więc sposobu zabezpieczenia człowieka przed degradacją, Jan Paweł II oddaje siebie i cały świat pod opiekę Tej, która umiała kochać i zawierzyć Bogu wszystko *Totus tuus ego sumet omnia mea tua sunt*. Omnia – wszystko, to przede wszystkim właśnie ten największy skarb, o który chodzi – piękna miłość jest w Niej uratowana. Taką właśnie piękną miłością Jan Paweł II chce obdarować świat.

A świat rozpala coraz gwałtowniej bezwzględne, egoistyczne, brutalne pożądanie. On zaś pokazuje zupełnie inną stronę, przeciwny biegun tej samej ludzkiej rzeczywistości, ludzkiej miłości – pożądaniu przeciwstawia bezinteresowną czułość, a zaborczej zachłanności zmysłowej przeciwstawia uniesienie serca, które cieszy się, uwolnione od pożądania, radością drugiego, które szuka tylko dobra kochanej osoby, zapominając o sobie. Koncepcja pięknej miłości polega na uwolnieniu od pożądania i egoizmu, pokazuje miłość w blasku prawdy o człowieku, tej najgłębszej prawdy o Bożej genealogii. Pokazuje ojcostwo Boga, które z nas czyni dzieci Boże i pokazuje ogrom godności osoby ludzkiej.

Jan Paweł II mówił w Paryżu do młodzieży o dwu biegunach, na których ma się rozgrywać miłość: *tendresse et admiration* – czułość i podziw. Czułość, która jest bezinteresownym daniem i podziw dla osoby, ale także i przede wszystkim podziw i wdzięczność dla Boga-Stwórcy i dawcy tego daru osoby dla osoby; bo miłość jest obdarowaniem, wyłącznie daniem – gdy jest braniem, przestaje być miłością.

### 3. TEOLOGIA CIAŁA

Miłość rozgrywa się oczywiście w duszy człowieka, a ciało nie ma mocy kochania. Jednak człowiek jest zawsze cielesny i wszystko, cokolwiek czyni, odnosi się także do ciała. Osoba ludzka jest zarazem uduchowiona i ucieleśniona. Dzisiaj ciało stało się przedmiotem szczególnej uwagi i jest poddawane rozmaitym analizom przez nauki szczegółowe – ciało i jego płciowość, która jest jednak przede wszystkim sposobem istnienia człowieka. Heteroseksualność jest Bożym planem – tak Bóg stworzył ludzi, „stworzył mężczyznę i niewiastę” (R 1,27) – tak chciał. W ludzkiej płciowości tkwi tajemnica Bożej myśli dla ludzkiego umysłu nieodgadniona – mogło być inaczej.

Ale ludzkość współczesna narzuca stworzonej przez Boga strukturze ciała ludzkiego swoją interpretację, swój wymiar homunculusa: sprowadza płciowość do narzędzia, z którego można czerpać zyski – marne zyski chwilowej cielesnej rozkoszy, lub nawet zyski ze sprzedaży tej rozkoszy za taką lub inną monetę. Świat czerpie zyski z owej płciowości ciała, a Jan Paweł II krąży po tym świecie, całuje ziemię i rzuca szokujące hasło, że ciało ludzkie jest święte, że jest świątynią ducha.

Odkrywa zagubionym współczesnym kobietom prawdę o „*sacrum ciała kobiety*” i o „geniuszu serca kobiety”. Pokazuje homunkulusom wymiar gigantów ducha. Głosi zupełnie inne znaczenie ludzkiego ciała – ciało jako posłuszne narzędzie pięknej ludzkiej miłości, ciało czyste, oblubieńcze, na usługach wierności i miłości. Uczy szacunku dla ciała, podziwu dla jego piękna. Pisze o nagości jako o prawdzie o człowieku i o wstydlivosti, która strzeże tej wartości, jaką jest ciało i jego piękno i odkrywa prawdę o absorpcji wstydu przez miłość. Odróżnia tę świętą absorpcję od bezwstydu, który ogarnia ludzkość jak epidemia zaraźliwej choroby, a szczególnie kobiety; i tym kobietom, które bezmyślnie dają się fotografować i rzucają swoją nagość na żer pożądawczym spojrzoniom mówi prawdę o nich, prawdę o ich pięknie i o świętości powołania kobiety.

Pisze do nich list o godności kobiety, o świętości powołania do macierzyństwa. Stara się ratować współczesną kobietą od poniżenia, od sprowadzania wymiaru osobowego do rządu rzeczy, pokazuje jej właściwy wymiar.

### 4. ABSORPCJA WSTYDU PRZEZ MIŁOŚĆ

Koncepcja absorpcji wstydu przez miłość nie została wyeksponowana przez piszących o antropologii i filozofii Jana Pawła II. A przecież ona właśnie tłumaczy, jak powinny przenikać się wzajemnie wartości pozornie przeciwstawne – wartość wstydlivosti i delikatności z jednej strony, a z drugiej pełny dar osoby w miłości. Wstydlivość i delikatność, która ochrania skarb dziewictwa, nie znika w miłości. Miłość małżeńska nie niszczy tej cnoty wstydlivosti, ale jakby ją przetapia w inny kruszec, równie cenny: w pełni oddania; i to jest jedyny prawidłowy sposób oddania osoby

osobie. Natomiast bezwstyd zaniża ten wymiar daru i poniża osobę, niszczy bowiem podstawę do szacunku.

Wstydlivość, wtopiona w tę piękną, czystą miłość pozwala osobie ujawnić się drugiemu w całym pięknie ciała w jego nagości. Dar nagości prześwieconej miłością nie staje się bezwstydem, ale pełnią zawierzenia. Dar taki nie może być anonimowy i nie zaadresowany, należy on do integralności osoby i powiększa, pogłębia wymiar daru. To skarb dziś zapomniany i jakże często rzucany jak perła przed wieprze.

Zawierzenie – pojęcie, którego często używa Jan Paweł II, to coś więcej, niż ufność, to zadanie: zawierzam ci siebie; to więcej niż oddaję, bo to zakłada pełne poczucie bezpieczeństwa – mogę ufnie Ci się oddać, bo nic złego mnie od ciebie nie spotka; zawierzenie się jednej osobie drugiej budzi w niej poczucie odpowiedzialności. Zawierzenie narasta do pewności i daje pełne poczucie akceptacji i bezpieczeństwa, daje po prostu szczęście.

### 5. NAUCZANIE JANA PAWŁA II

Aby ludzie to mogli zrozumieć, Jan Paweł II pisze i mówi, pokazuje swoją myśl krok po kroku, coraz głębiej wprowadzając ludzi w ten program. Trudno wymienić wszystkie dokumenty, w których Ojciec Święty pokazuje ludziom ich własny wymiar, daje wzorce – począwszy od monograficznego wykładu na temat miłości mężczyzny i kobiety na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, wydanego potem jako *Miłość i odpowiedzialność* – książki, która powinna stanowić obowiązującą lekturę dla wszystkich mających wykladać „*wychowanie prorodzinne*” – poprzez kolejne encykliki, które są wskazówkami: dla mężczyzn o św. Józefie Redemptoris custos, dla kobiet Redemptoris mater – niedościgły wzór dziewiczej Matki, ale także Mulieris dignitatem i List do kobiet, pokazujący właściwą tożsamość kobiety; a także dokumenty dla małżonków, Familiaris consortio, Donum vitae, List do rodzin.

Wszystkie wypowiedzi Ojca Świętego zmierzają do tego, aby człowiek uświadomił sobie wielkość darów, jakie mu Bóg dał i zarazem zadał. Dar istnienia, życia, ciała, płciowości, płodności – nadmiar darów, których człowiek jakby nie umie ogarnąć i rozpoznać.

Z tego nauczania Jana Pawła II szczegółowe normy postępowania dla małżonków ujawniają się jak gdyby same poprzez właściwą koncepcję człowieka i miłości. Obowiązek wierności jawi się jako logiczna konsekwencja pełni daru osoby dla osoby, jawi się właśnie nie jako obowiązek, ale jako oczywisty sposób realizowania pięknej miłości. Również rodzicielstwo leży w logice tej koncepcji jako pragnienie uwiecznienia tej miłości, która poprzez dziecko wpisuje się przecież na zawsze w wieczność. Kształt prawdziwej miłości jest jednoznaczny, ona nie może nikogo skrzywdzić. Jednak jaki los spotyka te Boże dary w ludzkich rękach? Święt wygląda dziś jak karykatura bożego



planu. To też przy odrobinie wyobraźni można przeczuć, jak ciężki jest ten pontyfikat dla człowieka, niosącego tak piękną wizję Bożego świata, odkupionego przez Chrystusa, kiedy zderza się codziennie z tą skrzywioną rzeczywistością. Ciężar wielkiego powołania domaga się jakiejś pomocy. To też Jan Paweł II jest przede wszystkim człowiekiem modlitwy i w kontakcie z Bogiem znajduje moc, pochodzą z ducha i niosącą nadzieję. Pontyfikat jego jest pontyfikatem nadziei – nie ślepej lekkomyślności że „*jakos to będzie*”, ale głębi przekonania, że cały świat jest w rękach Bożych jest odkupiony krwią Syna Bożego.

Ale są też problemy, które wymagają konkretnej odpowiedzi i decyzji. Zagrożona świętość małżeństwa domaga się jasnej oceny – więc Jan Paweł II, niestrudzenie wędrując po świecie przypomina prawdy katechizmowe, że życie dziecka jest święte, że każdy, kto bezbronnie maleństwo zabija, popada automatycznie w ekskomunikę Kościoła Katolickiego – nie dlatego, że Kościół chce karać, ale ponieważ kara ta wskazuje na ogromny wymiar takiej zbrodni. Głosi, że antykoncepcja jest grzechem przeciwko pierwszemu Bożemu przykazaniu – przeciwko Bogu-Stwórcy; że nie wolno manipulować ani poczętym dzieckiem, ani kobietą, że nie wolno traktować ich jak rzeczy; że antykoncepcja, sztuczne zapłodnienie i wszelka manipulacja choćby najmniejszym dzieckiem jest grzechem. Kościół powtarza i będzie przez wieki powtarzał *non licet*, nie wolno. Wynika to właśnie z boskiej genealogii człowieka, to godność ludzka wyznacza normy postępowania. Jan Paweł II wskazuje drogę i nie waha się powiedzieć, że chce być nazwany papieżem odpowiedzialnego rodzicielstwa, ponieważ tylko rodzicielstwo odpowiedzialne jest realizacją świętości małżeńskiej.

Mówi, pisze, ale też pyta – czy oni czytają? Gdy ks. biskup Stanisław Stefanek na spotkaniu Papieskiej Rady d/s Rodziny dziękował Ojcu Świętemu za List do rodzin, Jan Paweł II odpowiedział: „*Nie dziękujcie tylko czytajcie*”.

## 6. WNIOSKI

Wszystko to jest pod prąd dzisiejszych tendencji w świecie. Ludzkość jest niszczone a ten stworzony przez Boga świat gnije i zdaje się być zanurzony w błocie, które jak wulkaniczna lawa rozlewa się coraz dalej i dalej, obejmując coraz szersze kręgi żywej ziemi i zmieniając ją w pustkowia. Człowiek sam sobie niesie zagładę w bezrozumnej żądzy niszczenia.

Ale na bagnach kwitną nenufary – piękne białe kwiaty nietknięte w swojej bieli, z głębi, od korzeni wybijają się ponad brudną powierzchnię świata. Tak też z ludźmi. Gdy wydaje się, że wszystko zniszczone, że fala pornografii zniszczyła bezpowrotnie skarb czystości i dziewictwa, wiernej miłości i radości rodzicielstwa, wynurzają się jakby kępki zdrowej zieleni i tych nietkniętych błotem kwiatów grupy ludzi – młodzieży i dorosłych – różne grupy. A młodzież? Młodzież – wrażliwa na prawdę i piękno idzie

za Janem Pawłem II – idą i wołają: „*my z Tobą*”. W Krośnie na spotkaniu z Ojcem Świętym siedziałam tuż obok sektora pełnego młodych, którzy tak właśnie skandowali: „*młodzież z Tobą*!” Nie wytrzymałam, i zapytałam, odwracając się do nich: „*Czy wy wiecie, co to znaczy iść z Papieżem?*” Dziewczyna, która była najbliżej, odpowiedziała: „*Wiem, to znaczy 10 przykazań*”. Z okrzyku młodzieży rodzi się nadzieja dla świata, dla całej ludzkości – nadzieja, że ludzkość się opamięta, że odnajdzie swą tożsamość dzieci Bożych, że odnajdzie w sobie ten Boży ślad.

Nauczanie Jana Pawła II jest optymistyczne, on wierzy w człowieka, naprawdę wierzy, że człowiek jest stworzony przez Boga na Jego podobieństwo, że świat jest odkupiony, więc żywi wielką nadzieję, że człowiek może mimo wszystko wrócić do pierwotnej niewinności – bo właśnie po to Chrystus przyszedł na świat.

Głębia wiary wydobywa głębię ufności – takiej wiary, która „*może góry przenosić*” i ufności, wyrażonej przez pieśń Kościoła „*Tobie, Panie, zaufałem, nie zawstydzę się na wieki*”. Persona humana in fieri est – mówi Jan Paweł II – osoba ludzka staje się i może się stawać coraz bardziej podobna do Boga, może stawać się doskonałą, „*jak Ojciec wasz niebieski jest doskonały*”; i ten człowiek naszego stulecia, ten homunculus pozornie bez rozumu i bez serca może się odrodzić i odnaleźć w sobie Tego, który JEST.

To właśnie ukazuje swoim pontyfikatem Jan Paweł II – i każdy, kto zdobędzie się na obiektywizm, musi to przyznać. Ten Papież niesie ludzkości prawdę o wymiarze człowieka, o jego płciowości i jej osobowym znaczeniu, o męskości i kobiecości na obraz Boga stworzonych, o rodzicielstwie jako udziale w stwórczej mocy Bożej. Wszystkie te najgłębsze prawdy przybliży człowiekowi i podnosi go do prawdziwej wielkości dzieci Bożych. Człowiek bez uniesień, bez skierowania ku górze nie może żyć – może tylko wegetować jak zwierzę wyższego gatunku; aby być szczęśliwy, musi odnaleźć Boży wymiar siebie samego.

*Wanda Półtawska (Źródło 42/1998)*



*Prof. Wanda Półtawska w Domu Polskim  
Fot.: Barbara Pál*

## ZWIĄZKI NIESAKRAMENTALNE

Przemiany społeczno-kulturalne zachodzące w obecnych czasach wywarły ogromny wpływ na wszystkie grupy ludności, także na katolików. Niosły one ze sobą w dużej mierze pozytywne treści, często jednak rozpowszechniały wzorce obce chrześcijańskiemu modelowi życia, np. rozwody.

Do najczęściej spotykanych postaw świadczących o braku zrozumienia małżeństwa katolickiego zaliczył papież Jan Paweł II: małżeństwo na próbę; rzeczywiste wolne związki; małżeństwa katolików związane tylko ślubem cywilnym; małżonków żyjących w separacji i rozwiedzionych, którzy nie zawarli nowego związku małżeńskiego oraz małżonków, którzy uzyskawszy rozwód cywilny, zawarli nowy związek cywilny.

Ta długa lista nieprawidłowych związków małżeńskich jest jakby smutnym komentarzem do słów Soboru Watykańskiego II, który stwierdził, iż nie wszędzie jest szanowana godność instytucji małżeństwa. Przycmiewają ją wielożeństwo, plaga rozwodów, tzw. wolna miłość i inne zniekształcenia. Jednak wszyscy katolicy żyjący w związkach nieformalnych też są Kościołem. Jan Paweł II zasygnalizował złożoność tych sytuacji w Adhortacji Apostolskiej *Familiaris consortio*, p. 84 (...), *Wzywam gorąco pasterzy i całą wspólnotę wiernych do okazania pomocy rozwiedzionym, do podejmowania z troskliwą miłością starań o to, by nie czuli się oni odłączeni od Kościoła, skoro mogą, owszem, jako ochrzczeni, powinni uczestniczyć w jego życiu. Niech będą zachęceni do słuchania Słowa Bożego, do uczęszczania na Mszę świętą, do wytrwania w modlitwie, do pomnażania dzieł miłości oraz inicjatyw wspólnoty na rzecz sprawiedliwości, do wychowania dzieci w wierze chrześcijańskiej, do pielęgnowania ducha i czynów pokutnych, ażeby w ten sposób z dnia na dzień wyprasali sobie u Boga łaskę. Niech Kościół modli się za nich, niech im dodaje odwagi, niech okaże się miłosierną matką, podtrzymującą ich w wierze i nadziei. Kościół jednak na nowo potwierdza swoją praktykę, opartą na Piśmie Świętym, niedopuszczenia do Komunii eucharystycznej rozwiedzionych, którzy zawarli ponowny związek małżeński. Nie mogą być dopuszczeni do Komunii świętej od chwili, gdy ich stan i sposób życia obiektywnie zaprzeczają tej więzi miłości między Chrystusem i Kościołem, którą wyraża i urzeczywistnia Eucharystia. Jest poza tym inny szczególnie motyw duszpasterski: dopuszczenie ich do Eucharystii wprowadzałoby wiernych w błąd lub powodowało by zamęt co do nauki Kościoła o nierozzerwalności małżeństwa. Pojednanie w sakramencie pokuty – które otworzyłoby drogę do Komunii eucharystycznej – może być dostępne jedynie dla tych, którzy żałując, że naruszyli znak Przymierza i wierności Chrystusowi, są szczerze gotowi na taką formę życia, która nie stoi w sprzeczności z nierozzerwalnością małżeństwa. Oznacza to konkretnie, że gdy mężczyzna i kobieta, którzy dla ważnych powodów – jak na przykład wychowanie dzieci – nie mogą uczynić zadość obowiązkowi rozstania się, »postanawiają żyć w pełnej wstrzemięźliwości, czyli powstrzymać się od aktów, które przysługują*

jedynie małżonkom«. (...) Kościół z ufnością wierzy, że ci nawet, którzy oddalili się od przykazania pańskiego i do tej pory żyją w takim stanie, mogą otrzymać od Boga łaskę nawrócenia i zbawienia, jeżeli wytrwają w modlitwie, pokucie i miłości.”

W Polsce istnieją i działają duszpasterstwa związków niesakramentalnych. Są one najczęściej w dużych miastach takich jak Warszawa, Kraków, Poznań, Gdańsk, Lublin, Bydgoszcz, Szczecin, Zabrze, Kłodzko, Płock, Bielsko Biała.

Duszpasterstwo związków niesakramentalnych nie jest alternatywą, ale pomocą w życiu, bowiem każdy powinien dorastać do miłości. Duszpasterstwo ma również pomóc odpowiedzieć na pytanie, czy ta więź jest prawdziwa. – To także pomoc w przygotowaniu dokumentów, jeśli są ku temu podstawy, aby trybunał organu kościelnego mógł orzec: ważny czy nieważny był poprzedni związek. Spraw o unieważnienie małżeństw jest składanych w Polsce bardzo dużo, co świadczy, że ludziom jeszcze zależy na ułożeniu sobie życia zgodnie z wiarą chrześcijańską, co jest znakiem dojrzałości w wierze. Na Zachodzie wierni już mniej się o to troszczą, nie wnoszą sprawy do sądu, bo im na tym po prostu nie zależy.

Ale najważniejszą rzeczą, jaka dokonuje się w duszpasterstwie jest pomoc duchowa, aby mogło dojść do spotkania człowieka z Panem Bogiem.

*Małgorzata Soboltyńska*

## LUDZKIE UCZUCIA

Uczucia są nam potrzebne, jak świadomość czy wolność. Życie bez uczuć byłoby przejawem rozpacz, bo rozpaczą jest obojętność na własne istnienie. Ale bez Boga człowiek nie zrozumie swych uczuć ani ich przesłania. Uczucia mają wielki sens bo to Bóg obdarzył nas nimi, abyśmy byli szczęśliwi.

Katechizm Kościoła Katolickiego (KKK), który strzeże depozytu wiary mówi w punktach: 1764 Uczucia są naturalnymi składnikami psychiki ludzkiej, stanowią obszar przejściowy i zapewniają więź między życiem zmysłowym a życiem ducha. Nasz Pan wskazuje na serce człowieka jako na źródło, z którego wypływają uczucia.

1767 Uczucia same w sobie nie są ani dobre, ani złe. Nabierają one wartości moralnej w takiej mierze, w jakiej faktycznie zależą od rozumu i od woli. Uczucia nazywane są dobrowolnymi „*albo dlatego, że nakazuje je wola, albo dlatego, że ich nie zabrania*”. Doskonałość dobra moralnego lub ludzkiego wymaga, by rozum kierował uczuciami.

To, co nie budzi w nas uczuć, jest dla nas mało ważne. Silne uczucia rodzą się w nas zwykle w odniesieniu do osób, gdyż osoby zdecydowanie bardziej niż przedmioty wpływają na naszą sytuację życiową. Najsilniejsze uczucia – radosne lub bolesne – wzbudzają w nas te osoby, które kochamy najbardziej. Św. Augustyn zauważa, że

„uczucia są złe, gdy miłość jest zła; dobre, gdy miłość jest dobra”. Oczywiście w sensie ścisłym zła miłość nie istnieje. Chodzi tu o sytuację, w której ktoś myli miłość z czymś, co nie jest miłością. Nie istnieje miłość bez uczuć, ale miłość nie jest uczuciem lecz postawą, której mogą towarzyszyć różne uczucia: od wielkiej radości i tęsknoty do wielkiego niepokoju i cierpienia. Zaprzeczeniem miłości nie są bolesne uczucia lecz obojętność na los tej drugiej osoby. Sfera uczuć jest przez wielu pomijana i lekceważona albo spychana do podświadomości. Gniew, zazdrość, agresja – od takich uczuć często uciekamy, traktujemy je jako grzeszne. To błąd, ponieważ uczucia są moralnie obojętne. Nie ma złych uczuć. Wszystkie uczucia są dobre. Nawet takie, które powszechnie postrzegane są jako negatywne np. złość, która jest energią potrzebną człowiekowi do obrony siebie. Jeżeli ktoś nie umie się złościć, bo uważa, że nie wypada albo się boi, po jakimś czasie zrodzi się w nim agresja albo pojawi się jakaś choroba. Skoro tak, to nie trzeba się z uczuć spowiadać. Spowiadać się trzeba wtedy, gdy pod ich wpływem czynimy konkretne zło. Warto wiedzieć, że grzeszymy już wtedy, gdy myślimy źle o innych pod wpływem naszych uczuć.

Zgrzeszyć możemy myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem, ale nie stanami emocjonalnymi, gdyż nasze przeżycia nie zależą od naszej świadomości i wolności. Uczuć nie możemy sobie ani nakazać, ani zakazać. Ważne jest, co ja zrobię z danym uczuciem, jak nim pokieruję, dlatego dopiero czyn, który idzie za uczuciem, podlega kategorii grzechu. Człowiek ma prawo kogoś nie lubić, ważne jest jednak, co z tym zrobi.

Uczucia powinny być umiejętnie kierowane przez rozum. Samo uczucie jest bowiem w pewnym sensie ślepe. Trzeba więc rozeznąć, ku czemu ono prowadzi. Na przykład zazdrość. Najczęściej uważamy, że zazdrość to coś złego i nie powinniśmy zazdrościć. Tymczasem trzeba rozeznąć, do czego ta zazdrość prowadzi. – Zazdrość rzeczywiście często prowadzi do złych czynów. Ale sama zazdrość ma swój sens. Uczucie zazdrości odnosi nas do wartości. Jak ktoś np. rozpoczyna ciekawe studia, to jest mu czego zazdrościć. – Przez pojawiające się wtedy uczucie zazdrości słyszę komunikat: ten człowiek robi coś wartościowego, cennego. Taką zazdrością nie tylko go nie krzywdzę, ale wręcz podnoszę jego poczucie własnej wartości. Stają się w ten sposób mecenasem jego wartości.

Po drugie - zazdrość stymuluje do rozwoju. Jeżeli bowiem zazdrościsz komuś rozpoczęcia studiów, być może zachęcisz mnie to, żeby samemu je podjąć.

Nad własnymi uczuciami trzeba pracować, porządkować je i formować. Bez tego trudno mówić o dojrzałości i o podejmowaniu odpowiedzialnych decyzji. W życiu człowieka są dwa ważne porządki: rozumu i serca. Rozum – to porządek logicznego myślenia, wnioskowania, analizowania. Porządek serca natomiast pozwala na rozpoznawanie uczuć. Bez tej umiejętności człowiek jest jakby martwy. Dopiero dzięki wyrażaniu uczuć daje znać, że żyje.

W chrześcijaństwie można spotkać się czasem z tendencją do wyższego cenięcia rozumu niż uczuć. – Tymczasem uczucia są niezwykle inteligentne. Nie pojawiają się bez powodu, należy je przeżyć i jeżeli spełniły swój cel, na ogół mijają. To właśnie rozum często źle interpretuje uczucia i błądzi. Biedny byłby rozum bez uczuć i uczucia bez rozumu.

Co więcej, uczucie jest również słowem Boga do nas. – Bóg przez nasze stany uczuciowe chce coś do nas powiedzieć. One objawiają jakieś Boże wyzwania.

Sfera uczuć odgrywa zatem decydującą rolę w życiu duchowym. Tak naprawdę nie ma życia duchowego bez uczuć. Życie duchowe jest bardzo uczuciowe, bo więź człowieka z Bogiem jest więzią bardzo uczuciową. Cały człowiek powinien być miejscem dialogu z Bogiem. Gdyby wyłączyć uczucia, ten dialog byłby niemożliwy.

Ale uczucia są także miejscem spotkania z drugim człowiekiem. Ktoś, kto ma trudności z wyrażaniem uczuć, jest tragicznie osamotniony. Uczucia bowiem najbardziej łączą nas ze sobą. Dlatego warto uczestniczyć w życiu innych ludzi, angażować się w ich przeżycia, budować z nimi relacje. Ale nadmierne angażowanie się w sprawy innych może być niszczące, destrukcyjne. Jeżeli np. wchodzi się w życie osoby depresyjnej, nie zachowując przy tym pewnych zasad komunikacji, także odpowiedniego dystansu, może to nas wyniszczyć, bo ta depresja w końcu zacznie się i nam udzielać. Uczuciom trzeba zaufać. Jeżeli się pojawiają, to znaczy, że mają się pojawić. Ale trzeba umieć je odczytać. Jeżeli nie przeżywamy uczuć świadomie i wypieramy je do podświadomości, objawiają one potem ogromną, niekontrolowaną siłą. To właśnie represją uczuciową możemy wyjaśnić skalę przemocy, jaka istnieje szczególnie wśród ludzi młodych, którzy często nie mają okazji wypowiedzieć swoich uczuć. Zwłaszcza krzywdy i żalu.

Przemoc może więc być wynikiem represji własnych uczuć. Uczucia są jak żywioł. Woda może albo zalać wszystko i spowodować powódź, albo być wykorzystana do produkcji prądu elektrycznego. Podobnie uczucia. Możemy wykorzystać ich siłę ku złemu albo ku dobremu.

Uczucia pięknie umiał wyrażać Jan Paweł II, który np. na oczach tłumów nie mógł powstrzymać śmiechu, gdy w Wadowicach opowiadał o kremówkach, albo szczerze się wzruszał, gdy słuchał ulubionej pieśni maryjnej. Gdy było trzeba, podnosił też głos i ostro napominał, choćby w czasie jednej z pielgrzymek do Polski. I wszyscy to bardzo cenili. Bo był w tym prawdziwy. Nie udawał, nie grał, nie robił teatru.

Nie trzeba jednak daleko szukać, by przekonać się, że Papież naśladował w tym po prostu... samego Jezusa. Bo Chrystus także, od momentu, gdy się narodził, otwarcie wyrażał uczucia. Najpierw przedstawiany był jako bezbronne dziecko w kołysce, które płacze, gdy jest mu zimno albo nie ma co jeść, a potem, gdy był już dorosły. Wystarczy wspomnieć, jak powywracał stoły i przepędził kupców ze świątyni, krzycząc i złoścąc się. Podobnie złościł się na faryzeuszy, wyrzucał im, że chcą zajmować pierwsze miejsca

na ucztach, że wywyższają się ponad innych. Z kolei przy śmierci Łazarza płakał, co świadczy o Jego wielkiej wrażliwości i delikatności. To wszystko świadczy o tym, że był człowiekiem z krwi i kości.

Ewangelie pokazują Jezusa, który przeżywał i komunikował wielkie bogactwo uczuć. Przyjaciółmi się wzruszał, wobec ludzi faryzejskich i przewrotnych wpadał w zagniewanie, w Ogrójcu bał się „*kielicha goryczy*”, a na krzyżu wykrzyczał swoje cierpienie i poczucie osamotnienia: „*Boże mój, czemuś mnie opuścił.*” (Mt 27, 46). W żadnej jednak sytuacji Jezus nie kierował się uczuciami, ale bezgranicznym zaufaniem do Ojca: „*Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego.*” (Łk 23, 46). Podobnie ojciec z przypowieści Jezusa nie poszedł do swego marnotrawnego syna, którego kochał i nie zawiózł mu jedzenia czy pieniędzy, gdy ten cierpiał głód, gdyż wiedział, że syn nie skorzysta mądrze z pomocy, dopóki się nie zastanowi i nie zdecyduje na powrót (por. Łk 15, 11–24). Ojciec wołał cierpieć z błądzącym synem niż poprawić sobie nastrój w sposób, który zaszkodziłby synowi.

Uczucia pozwalają nam wyczuwać tych, których kochamy. To właśnie w uczuciach ukryta jest taka głębia, wrażliwość, czułość czy tęsknota, których nie jesteśmy w stanie wypowiedzieć słowami. Uczucia nadają koloryt naszym myślom, dążeniom i marzeniom, a także naszym spotkaniom z Bogiem, z ludźmi i z samym sobą. „*Uczucia nigdy nie są seryjne, cechą ich jest indywidualność.*” (A. Kępiński). One często zaskakują nas samych. Możemy natomiast i powinniśmy! – uczuciami kierować. Zwłaszcza wtedy, gdy przeżywamy wyjątkowo silne stany emocjonalne, jak na przykład natrętny lęk czy ogromne zauroczenie emocjonalne, zwane zakochaniem. Jesteśmy w stanie kierować tylko tymi uczuciami, z których zdajemy sobie sprawę. „*Wzniosłe uczucia nie decydują ani o moralności, ani o świętości osób.*” (KKK, 1768). Kryterium świętości są postawy i czyny, a nie towarzyszące im uczucia. Pełnią one jednak często funkcję proroczą, gdyż dzięki nim – czasem bardziej niż dzięki myśleniu i świadomości – potrafimy przeczynać dobro i przewidywać zło (por. KKK 1771) Do klasyki przeszły już słowa aby się gniewać, ale nie grzeszyć (por. Ef 4, 26).

Oznacza to, że mamy prawo być wściekli. Tymczasem wiele osób żyje często w sztucznym świecie. Udadają, że nic w danym momencie nie czują, a potem to odreagowują np. zawałem albo ciężką nerwicą.

Uczucia niekochane, do których niechętnie się przyznajemy to: zazdrość, zakochanie, które nie może być spełnione w związku stałym, agresja i wstyd.

Trudno akceptować uczucie zakochania, które nie może przejść w trwały związek. Zakochanie jest pierwszym dotknięciem miłości. Sens zakochania polega na tym, że mam ochotę być z kimś – to jest otwarcie na drugiego człowieka. Zakochanie nie jest miłością, jest zaproszeniem do miłości. Wielkim błędem jest mylenie miłości z zakochaniem. Fałszywe jest przekonanie, że zakochanie może się spełnić tylko w stałym związku.

Zakochanie, które nie może być spełnione w związku stałym, dobrze przeżyte, owocuje rozwojem wewnętrznym, czułością, tęsknotą za pięknem, niechęcią do ironii, cynizmu. Zakochanie czyni nas czułymi, wrażliwymi, wycisza wewnętrznie. Ten typ uczuć można bardzo łatwo zranić nie rozumiejąc ich orędzia. Źle przeżyte zakochanie to tłumienie tego uczucia. Nie po to przyszło uczucie zakochania, żeby je chować. Jest to uczucie bardzo pozytywne, głębokie i sensowne. *„Jeżeli nie może się spełnić w stałym związku to istnieją takie możliwości, jak zjednoczenie w modlitwie w myślach i pragnieniach oraz w przyjaźni. Najważniejsze, że pragniemy wzajemnego dobra dla każdego i dążymy w granicach naszych możliwości do tego, by każdy z nas zrealizował swe pragnienie.”* (Thomas Merton) Błędem, który się wpisał w mentalność naszej kultury jest myślenie, że spełnienie może się dokonać tylko w związku wyłącznym.

Kolejne uczucie niekochane to agresja.

Samo uczucie nie jest grzechem, ale pod wpływem agresji często robimy rzeczy złe. Złe wykorzystanie agresji to krzywdzenie innych pod wpływem emocji. Agresja jest przede wszystkim energią, która w nas jest. To jest siła. Ludzie nie zdolni do dobrego przeżywania agresji są izolowani, samotni. Tam gdzie nie ma agresji nie ma wspólnoty.

Agresja też służy ochronie swoich granic, odwadze powiedzenia – tak, obronie swoich poglądów, służy do walki ze złem. Rzadko ludzie dobrze wyrażają agresję. Agresja, która wraca tylnymi drzwiami, jest niedobra, wyraża się w krytykanctwie, w depresji. Może stwarzać problemy somatyczne. Homoseksualizm, pedofilia są wynikiem agresji tłumionej.

Uczucie wstydu, jest bardzo pozytywnym uczuciem. Bezwstydnosc jest oznaką patologii. Nie ma nic gorszego jak bezwstydni ludzie. We wszystkich relacjach uczucie wstydu powinno się pojawiać. Wstyd jest wewnętrznym strażnikiem, który chroni godności człowieka, jego intymności. Są trzy rejony intymności, które chroni wstyd. Ten strażnik strzeże intymności ciała, intymności psychiki (świata marzeń, wspomnień, przeżyć, grzechów) i intymności duchowej (więź z Bogiem jest sferą bardzo intymną).

Strażnik wstydu rozeznaje, komu, ile i po co mogę odsłonić, pokazać. Wstyd jest bardzo mądrym uczuciem, gdy się pojawia, trzeba rozeznaczyć, co ono mi mówi.

*Opracowała Małgorzata Soboltyńska*

*Na podstawie notatek - CD z konferencjami ks. Krzysztofa Grzywocza pt. „Kierownictwo duchowe a uczucia niekochane”. Ks. K. Grzywocz jest ojcem duchowym w Wyższym Seminarium Duchownym w Opolu i wykładowcą teologii duchowości na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego. Znany rekolekcjonista.*



## O. JÓZEF PUCIŁOWSKI OP – HISTORYK KOŚCIOŁA

Urodził się 27 listopada 1939 r. w mieście Paks na Węgrzech. Jego ojciec pochodził z Wołkowyska na dzisiejszej Białorusi. Przed wojną trafił na Węgry, gdzie poślubił węgierską kalwinę. Pomimo katolicyzmu ojca Józef Puciłowski wychowywany był „na protestanta”.

Po wkroczeniu na Węgry Armii Czerwonej ojciec Józefa zatrudniony został jako tłumacz w sowieckiej komendanturze. Nie była to bezpieczna praca: dwaj poprzednicy zostali rozstrzelani, gdyż za dużo widzieli i wiedzieli. W 1947 r. rodzina Puciłowskich zdecydowała się uciekać do Polski. Osiedli się na peryferiach Szczecinka na Pomorzu. Józef – ośmiolatek wyznania kalwińskiego posługujący się tylko węgierskim – trafił do polskiej szkoły. Naukę języka wspomina jako katorgę. Mając lat dziesięć przyjął katolickie wyznanie ojca. Inspiratorem tej decyzji był wuj, pastor kalwiński, który obawiał się utraty wiary przez siostrzeńca na skutek braku oparcia we wspólnocie, gdyż nie było zbyt wielu wyznawców kalwinizmu w Polsce. Po maturze Józef zapisał się na Uniwersytet Wrocławski, by studiować historię. Pracę magisterską obronił w 1963 r. Po studiach został kierownikiem Biblioteki Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. W roku 1977 obronił doktorat „Partia Niemiecko-Konserwatywna na Śląsku w latach 1890–1914”. Jeszcze na studiach zaangażował się w prace Duszpasterstwa Akademickiego, potem – Klubu Inteligencji Katolickiej. Został sekretarzem Zarządu oraz współpracownikiem Sekcji Programowej KIK. W latach 70. wraz z Maciejem Ziębą, późniejszym prowincjałem dominikanów, młodszym od niego o 15 lat, organizował słynne Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Do wrocławskich kościołów z wykładami przyjeżdżali m. in. Blumsztajn, Michnik, Mazowiecki, Bartoszewski, Celiński, Barańczak. Jak potem dowie się z materiałów IPN, SB traktowała jego mieszkanie jako punkt kontaktowy i podziemną melinę. Dlatego przez co najmniej trzy lata, zanim wstąpił do dominikanów, był przedmiotem intensywnej inwigilacji.

Po wybuchu Solidarności przyszły myśli o kapłaństwie. Razem z M. Ziębą po wakacjach w 1981 r. spotkali się w nowicjacie u dominikanów w Poznaniu.

Jako osoby dojrzałe, po studiach i zaprawione w działalności opozycyjnej, szybko zaczęli nadawać ton. Nie wzbudzało to entuzjazmu niektórych ojców. Tym bardziej że o. Puciłowski lubi mówić, co myśli. Już po rozpoczęciu stanu wojennego SB zatrzymała go w związku z tym, że w prywatnym liście do matki wyraził poglądy niezgodne z polityką władz komunistycznych, zaś list ów został przechwycony przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa.

Aby móc złożyć śluby wieczyste, każdy z braci dominikanów musi uzyskać poparcie większości ojców danego konwentu. Zgodnie z tradycją sięgającą czasów św. Dominika, głosowanie odbywa się za pomocą białych i czarnych kul. O. Puciłowski na 24 kule

otrzymał aż 8 czarnych. Po latach, jako przewodniczący zakonnej komisji historycznej, badającej przypadki współpracy z SB, zorientował się, że aktywni w zakonie TW mieli polecenie judzenia ojców przeciwko niemu i Maciejowi Ziębie. Z sarkazmem powie, że był przypadek, iż na podstawie teczek udało się uzupełnić archiwum prowincji o brakujące dane, które szybciej trafiały do oficerów śledczych niż do ksiąg zakonu.

Śluby wieczyste złożył w 1986 roku. W uroczystości uczestniczyli opozycjoniści: Tadeusz Mazowiecki, Jacek Kuroń, Bronisław Geremek i Adam Michnik. Święcenia kapłańskie Józef Puciłowski przyjął w 1987 r. Po święceniach trafił do klasztoru w Gdańsku, a potem do Szczecina. Przygotowywał m.in. dzieci do bierzmowania, był duszpasterzem akademickim i opiekunem środowisk twórczych, prowadził wykłady z historii Kościoła na różnych uczelniach. Prowadził również duszpasterstwo dla małżeństw niesakramentalnych. W 1996 r. generał zakonu powołał go na stanowisko Wikariusza Generalnego na Węgrzech z zadaniem odbudowania zakonnych struktur po czasach komunistycznych. Funkcję pełnił przez dwie kadencje do 2004 r.

Od lat 60. publikuje artykuły o Kościele i jego dziejach na Węgrzech – głównie w „Więzi” i w „Tygodniku Powszechnym”. Tadeusz Mazowiecki we wstępie do książki Józefa Puciłowskiego „Między martwym a żywym” (1999), będącej zbiorem tekstów na tematy węgierskie, napisał: *„Jest świadkiem miarodajnym, a dla nas szczególnie. Zna dobrze każdy nerw węgierskiego chrześcijaństwa. Pozostaje konsekwentnie wierny obu swym tożsamością: polskiej i węgierskiej.”*

Obecnie mieszka w Krakowie i jest wykładowcą Kolegium oraz dyrektorem Dominikańskiego Instytutu Historycznego.



*O. J. Puciłowski  
i ks. Z. Czerniak  
1 listopada 1999 r.  
odprawiają Mszę św.  
na cmentarzu Keresztúri  
w Budapeszcie,  
na polskiej kwaterze*

## BIOTERAPIA

W ramach Uniwersytetu Otwartego w Budapeszcie w sali ELTE dnia 24 kwietnia 2010 r. wygłosił wykład Jakub Zemla, radiesteta, bioenergoterapeuta członek Ogólnopolskiego Cechu Radiestetów i Stowarzyszenia Rzeczoznawców Radiestezji z Warszawy

Tematem wykładu były podstawowe pojęcia radiestezji, takie jak:

- promieniowanie naturalne (geopatyczne, „*plamy radioaktywne*”, promieniowanie cieków wodnych),
- promieniowanie obiektów powstałych w wyniku rozwoju cywilizacji (zagospodarowanie środowiska, budowle)

Następnie przedstawiono wpływ promieniowania geopatycznego na żywe organizmy, oraz ogólne nakreślenie metod wykorzystania radiestezji dla kreowania optymalnych warunków funkcjonowania człowieka, czyli wykrywanie i neutralizowanie szkodliwego promieniowania, wpływ na zdrowie człowieka (bioenergoterapia) oraz poszukiwanie bogactw naturalnych-wody i minerałów.

Poniżej pragniemy przedstawić stanowisko Kościoła w osobie prof. dr hab. arcybiskupa lubelskiego Bolesława Pylaka na powyższe tematy.

### *BIOTERAPIA I RADIESTEZJA W ŚWIETLE NAUKI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO*

W związku z pytaniami, jakie napływają do mnie z różnych stron na temat medycyny naturalnej i radiestezji, wyjaśniam:

1. Ojciec Święty Jan Paweł na pytanie znanego mi radiestety z Lublina, czy jako praktykujący tę dziedzinę wiedzy naturalnej nie jest w sprzeczności z nauką Kościoła, otrzymał odpowiedź, w której znalazły się następujące słowa: „*Jeżeli to ma służyć dla dobra ludzi, to chyba nie ma w tym nic złego, co byłoby przeciwne wierze katolickiej. Uprawianie zabobonów jest grzechem. Nie sądzę, by Pan działał po tej linii, a w człowieku jest wiele możliwości i Pan Bóg nie zabronił używania rozumu dla godziwych celów, nie obrażających Boga.*”

2. Osobiście korzystam z radiestezji i różnych form medycyny naturalnej od wielu lat z pozytywnym skutkiem. Pewne uzdolnienia radiestezyjne (wrażliwość na promieniowania) odziedziczyłem po ojcu. Traktuję je jako naturalny dar Boży, który posiada wielu ludzi w różnym stopniu nasilenia. Nie korzystanie z niego byłoby obrazą dobrego Stwórcy, Dawcy tego daru. Nie jest to dar nadprzyrodzony, tylko rzeczywistość ze świata natury. W minimalnym stopniu posiadają go wszyscy ludzie. Jednak tylko około 20% populacji posiada go w takim stopniu, że mogą pomagać sobie i innym ludziom. Ponieważ nie wszyscy posiadają ten dar, dlatego dla wielu nie jest to problem naukowy. A jednak dla tych 20% ludzkości, utalentowanych bioterapeutów i radiestetów, jest to rzeczywistość wprost oczywista i poznawalna eksperymentalnie. Dla innych oczywiste mogą być pozytywne skutki działania.

3. Tłumaczenie skutków bioterapii jako owoców działania autosugestii (psychologiczny efekt placebo) jest niesłuszne, gdyż bioterapeuci pomagają także dzieciom i ludziom nieświadomym oraz zwierzętom. Przypisywanie ich działaniu złego ducha jest nonsensem. Zły duch działa tam, gdzie człowiek otwiera przed nim swoje serce. Nie ma dostępu do ludzi żyjących po Bożemu.

4. Czy katolicy mogą korzystać z usług owych uzdrowicieli i radiestetów? Z pewnością tak. Wszak są to działania z wykorzystaniem naturalnych uzdolnień natury ludzkiej, danych nam przez Stwórcę dla naszego dobra. Pewne niepokoje w tej dziedzinie wzbudził dekret Kongregacji Świętego Oficjum z 26 marca 1942 roku, który zakazuje duchownym udzielania porad w oparciu o radiestezję. Dekret dotyczy tylko osób duchownych, a nie świeckich. Zakazuje udzielania „*porad na temat spraw dotyczących samych osób oraz przepowiadania zdarzeń*”. Chodzi więc o to, aby przy pomocy radiestezji nie penetrować w tajniki ludzkiego wnętrza, łącznie z sumieniem i w oparciu o tego rodzaju badania nie przewidywać dalszych losów konkretnego człowieka. Dekret zatem nie zakazuje korzystania z radiestezji w badaniu świata rzeczy, np. w zabezpieczeniu się przed szkodliwymi dla zdrowia ciekami wodnymi czy liniami geopatycznymi. Podobnie wolno także nam, duchownym, badać stosowność pokarmów bądź leków. Korzystamy w tym wypadku z daru natury, a więc daru Bożego dla naszego dobra. Omawiany dekret nie neguje i nie zakazuje potrzeby badań naukowych z zakresu radiestezji, a więc uznaje jej istnienie. W stosunku do duchownych zakaz Kościoła ma charakter dyscyplinarny. Chodzi o zabezpieczenie autorytetu księdza jako sługi Bożego, powołanego do spełniania posług religijnych. Nie można tego autorytetu nadużywać do czynności niereligijnych.

5. Czym jest owa bioterapia, zwana też medycyną naturalną? Nazwą tą ogarniamy szereg form oddziaływania na chory organizm, aby przywrócić mu zachwianą równowagę zdrowotną. Nie pretenduje ona do miana medycyny alternatywnej w stosunku do medycyny akademickiej. Pragnie ją tylko wspomagać i ewentualnie uzupełnić. Jest ona wcześniejsza i starsza od swojej siostry, medycyny akademickiej, która korzysta z różnych nowoczesnych urządzeń technicznych. Nadal jest jednak praktykowana w wielu krajach świata, często w harmonijnej symbiozie z medycyną konwencjonalną. Tylko w naszym kraju obie te medycyny są skłócone, z pewnością ze szkodą dla obu stron, zwłaszcza dla chorych.

6. Więcej informacji na temat bioterapii i radiestezji zamieściłem w referacie wygłoszonym na zebraniu Towarzystwa Naukowego KUL. Ukazał się on drukiem pt. „*Psychotronika – problem czy tajemnica?*” w „*Ateneum Kapłańskim*” (R.79: 1987, T.109, s. 324–334). Poświęciłem też temu tematowi rozdział II pt. „*W kręgu świata widzialnego i niewidzialnego (radiestezja i bioenergoterapia)*” w mojej książce „*Poznawać w świetle wiary*” (Warszawa 2003, s.37–92).

## CENTRUM MODLITWY ZA ZMARŁYCH. DZIEŁO MONTLIGEON

Fundator Dzieła Montligeon, ksiądz Paul Buguet stał się budowniczym i misjonarzem, utworzył dwa dzieła: jedno o celu socjalnym, drugie mistycznym. Urodzony w 1843, ten człowiek czynu jako kapłan został skierowany w 1878 do La Chapelle, małego miasteczka, gdzie zastał ubogich mieszkańców. Aktywny, odrestaurował tutejszy kościół, następnie zbudował zbiornik wodny dla zaopatrzenia w wodę pitną, zaprojektował linię kolejową. Tu, w La Chapelle, została zrealizowana idea utworzenia dzieła dla uwolnienia dusz cierpiących w czyścisku, idea, którą nosił w sercu już dwa lata przed przybyciem do La Chapelle, kiedy

został dotknięty przez trzy zgony w swojej rodzinie. W modlitwach i medytacjach Paula Buguet powracała odtąd myśl ulżenia duszom czyścicowym.

Kiedy w 1884 Buguet otrzymał zgodę od biskupa Sees na utworzenie stowarzyszenia dla uwolnienia dusz czyścicowych pod patronatem Maryi Wyzwolicielki (Marie Liberatrice), staje się, jak sam o sobie mówi „*komiwojażerem dusz czyścicowych*”. Aby dzieło mogło się rozwijać, potrzebuje pomocy. Zachęcony przez papieża w 1893 udaje się w podróż – pielgrzymkę, anonsując przesłanie Dzieła Montligeon; był w Europie Zachodniej, Hiszpanii, Niemczech, Europie Centralnej, Anglii, Irlandii, Australii, Indiach, Stanach Zjednoczonych... 20 listopada 1893 Dzieło liczy 3 500 000 osób stowarzyszonych.

W La Chapelle rozpoczyna się budowa bazyliki. Kamień węgielny został poświęcony w 1896; bazylika została otwarta w 1911. W 1902 Dzieło liczy już 10 mln stowarzyszonych. Ksiądz Paul Buguet decyduje się utworzyć drukarnię i publikować biuletyn Dzieła Montligeon. Prace prowadzone są na początku w bardzo skromnej salce przy kościelnej z pomocą mieszkańców ubogiej La Chapelle. Pojawiają się efekty pracy oraz licznych podróży fundatora. Ze wszystkich zakątków Europy napływają zamówienia biuletynów. Ksiądz Paul Buguet angażuje większą liczbę robotników-



dbając usilnie o to, aby mieszkańcy jego parafii mieli pracę i tłumaczy. W 1904 biuletyn jest tłumaczony na osiem języków. W trzecim numerze pisma można przeczytać: „*Chcieliśmy wznieść w Montligeon kaplicę godną naszego wielkiego i pięknego Dzieła, gdzie każdego dnia będą się gromadzić prośby ze świata za dusze czyścicowe, aby wznieść się razem do Boga.*”

Do La Chapelle przybywają też pielgrzymi z Francji i innych państw, aby modlić się za dusze osób zmarłych. 29 sierpnia 1928 papież Pius XI kościołowi Notre Dame Liberatrice nadał godność bazyliki; 19 września 1935 odbyła się uroczystość koronacji figury Notre Dame z Montligeon.

Ksiądz Buguet od zawsze ufał wartościom pracy wspólnotowej. Dobrze zorganizowana praca w duchu braterstwa owocowała już przy konstrukcji i rozwoju drukarni i działalności publicystycznej. Dzieło Montligeon – ofiarowane wsparciu modlitewnemu dla dusz zmarłych – to kolejny dowód na braterstwo bez granic. Buguet, zgodnie z nauką Kościoła katolickiego, wierzył we wzajemną więź dusz, osób zmarłych i ludzi przebywających na ziemi. Święci i błogosławieni, słudzy Boży, zmarli członkowie naszych rodzin wstawiają się za nami do Boga. My z kolei, czekając na moment ostatecznego opuszczenia ziemi i spotkania z Sędzią, mamy szansę i możliwości wstawiania się za tymi, którzy przebywają jeszcze w czyścicu, za dusze nie oczyszczone z win. Wg Katechizmu Kościoła katolickiego, „*Śmierć jest konsekwencją grzechu. Urząd Nauczycielski Kościoła, który autentycznie interpretuje wypowiedzi Pisma świętego i Tradycji, naucza, że śmierć weszła na świat z powodu grzechu człowieka. Chociaż człowiek posiadał śmiertelną naturę, z woli Bożej miał nie umierać. Śmierć była więc przeciwna zamysłom Boga Stwórcy, a weszła na świat jako konsekwencja grzechu. Śmierć cielesna, od której człowiek byłby wolny, gdyby nie był zgrzeszył, jest ostatnim wrogiem człowieka, który musi zostać zwyciężony.*” (1008) I dalej Katechizm podaje, że „*Także Jezus, Syn Boży, przeszedł przez cierpienie śmierci, właściwej dla kondycji ludzkiej. Mimo swojej trwogi przed śmiercią, przyjął ją aktem całkowitego i dobrowolnego poddania się woli Ojca. Posłuszeństwo Jezusa przemieniło przekleństwo śmierci w błogosławieństwo.*” (1009)

Pamięć o zmarłych szczególnie żywa jest w miesiącu listopadzie. W Montligeon modlitwa za zmarłych rozbrzmiewa zawsze, nieustannie, każdego dnia sprawowane są w sanktuarium Msze święte wieczyste. W Kościele katolickim istnieje różnorodność grup i wspólnot złączonych modlitwą i braterstwem. W Montligeon, gdzie ksiądz Buguet zawiązał Dzieło, jest szansa na wspólnotową modlitwę. Tzw. Fraternite Notre Dame de Montligeon (Wspólnoty Braterskie) rozsiane są na całym świecie. W jednym z wywiadów, umieszczonych na łamach pisma, ukazującego się w Montligeon, zatytułowanego „*Chemins d'Éternité*” (Drogi do Wieczności, mowa o numerze z listopada i grudnia 2006) ksiądz Paul Preaux, obecny rektor sanktuarium w Montligeon przypomniał słowa fundatora, że Fraternite nie jest dla nikogo zamknięte. W tym samym

wywiadzie, siostra Marie- Aimee ze zgromadzenia Nouvelle Alliance (zgromadzenia obecnego z nominacji biskupiej przy sanktuarium w Montligeon od 2000 roku) podkreśliła, że zapis do Fraternite jest jednocześnie osobistym aktem wiary w Chrystusa i komunie świętych.

Należy podkreślić, że dzieło Montligeon posiada misję i charakter uniwersalny, obecne jest w wielu krajach świata na pięciu kontynentach. Fundator dał wskazówki, jak pomagać duszom zmarłych przebywającym w czyśćcu. Uprzywilejowaną drogą oczyszczenia z win i grzechów jest Ofiara Eucharystyczna, skarb duchowy Kościoła, ponadto modlitwa i ofiara z życia. W Dziele Montligeon zaakcentowana jest ufność we wstawiennictwo i wiara, że także zmarli mogą ocalić żywych. W bazylice pod wezwaniem Notce Dame Liberatrice każdego dnia sprawowane są Msze święte za dusze czyścicowe i osoby żyjące, będące w bardzo trudnych okolicznościach życiowych, codziennie odmawiany jest różaniec, trwa Adoracja. Trzeba dodać, że do Dzieła przypisane są odpusty zupełne; otrzymać je może ten, kto wstępuje do Fraternite Notre Dame de Montligeon. Ponadto odpusty uzyskać można w następujące dni w roku: Święto Wniebowstąpienia, Święto Wniebowzięcia, Święto Notre Dame Liberatrice (16 listopada), Uroczystość Wszystkich Świętych; w bazylice odpusty są możliwe w dzień corocznej pielgrzymki, która organizowana jest w miesiącu maju, w Święto Apostołów Piotra i Pawła 29 czerwca oraz 2 sierpnia – Dzień Porcjunkuli.

Wiele pism na temat życia po śmierci, czyśćca, piekła, raju, nieba, dzieła Ojców Kościoła, dokumentacja Notre Dame z Montligeon znajduje się przy sanktuarium w tzw. Eschaton. Dokumenty są dostępne na miejscu, można również poprosić o nie drogą mailową. Drogą korespondencyjną można również zamówić biuletyny pisząc do Fraternite Notre Dame z Montligeon oraz formularze Mszy świętych wieczystych (informacje pod numerem telefonu 0048600044183).

Sanktuarium znajduje się na zachód od Paryża, blisko tak znanych miejsc pielgrzymkowych, jak Chartres i Lisieux.. Montligeon zaprasza pielgrzymów przez cały rok.

Jednym z przesłań sanktuarium Notre Dame z Montligeon jest pomoc duchowa w postaci spotkań i rozmów z osobami w żałobie, aby odzyskali wewnętrzny pokój. Tutaj każda osoba może złożyć swoje brzemie, opowiedzieć o swoim smutku (gotowi na te spotkanie księża, z obecnym rektorem, księdzem Paulem Preaux, oraz siostry ze zgromadzenia Nouvelle Alliance). Sanktuarium proponuje modlitwę za zmarłych. Modlić się to świadczyć wobec osoby zmarłej, że nasza „miłość jest silniejsza niż śmierć”. Tu, w sanktuarium, tysiące osób zmarłych jest polecanych modlitwie, każdego dnia odprawiane są Msze święte wieczyste. Istnieje możliwość zapisu do Wspólnoty Braterskiej, tzw. Fraternite Notre Dame de Montligeon, która łączy się w modlitwie za zmarłych, odmawiając każdego dnia modlitwę do Matki Bożej z Montligeon.

Joanna Szubstarska

## MODLITWA DO MATKI BOŻEJ Z MONTLIGEON

*Matko Boża Wybawicielko,  
ulituj się nad naszymi zmarłymi braćmi,  
a szczególnie nad tymi,  
którzy najbardziej potrzebują Bożego Miłosierdzia.*

*Wstawiaj się za wszystkimi, którzy nas opuścili,  
by dokonano się w nich Dzieło oczyszczającej Miłości.  
Niech nasza modlitwa,  
złączona z modlitwą całego Kościoła,  
wyjedna im radość, która przewyższa  
wszelkie pragnienie,  
a naszym braciom żyjącym jeszcze na ziemi,  
zwłaszcza poddanym próbom i zwątpieniu,  
przyniesie pociechę i umocnienie.*

*Matko Kościoła, pomóż nam,  
ziemskim pielgrzymom, coraz lepiej przeżywać każdy dzień  
naszej drogi do Zmartwychwstania.  
Ulecz rany naszej duszy i serca.  
Uczyni nas świadkami Niewidzialnego Boga,  
podążającymi do dóbr,  
których nie możemy dostrzec naszym wzrokiem,  
Apostołami nadziei podobnymi do strażników  
oczekujących świtu.  
Ucieczko grzeszników i Królowo Wszystkich Świętych,  
zgromadź nas wszystkich w owym dniu na wieczną Paschę  
w Domu Ojca.  
Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego. Amen.*

*Matko Boża z Montligeon módl się za naszych zmarłych.*



## ŚMIERĆ I PRZEZNACZENIE CZŁOWIEKA WEDŁUG BIBLI

Starożytni Hebrajczycy w głębi swej duszy uważali życie za dar Boży, którym wolno się cieszyć na tej ziemi „*Niebo jest niebem Pana, synom zaś ludzkim dał ziemię.*” (Ps 115,16). Życie rozumiano konkretnie jako czas od narodzin do naturalnej śmierci. Łączono je z zewnętrznymi przejawami funkcjonowania ciała. Kiedy więc ustawało oddychanie, kończyło się ludzkie życie: „*Gdy im oddech odbierzesz, marnieją i powracają do swojego prochu.*” (Ps104,29). W przeciwieństwie do państw ościennych w których uważano, że człowiek jest niewolnikiem-robotnikiem zmiennych bogów, starożytny Izrael uważał, że człowiek jest powołany do współpanowania i współodpowiedzialności z Bogiem w zakresie stworzenia i pracy. Oznaczało to wielką godność powołania człowieka. Życie należało przyjąć razem z jego radościami i smutkami. Prawdziwy sens życie osiągało wówczas, gdy człowiek akceptował je i przyjmował. Podobnie jak życie, należało zaakceptować śmierć. W życiu i śmierci należało uznać tajemnicę Boga, gdyż drogi jego są niezbadane i niepojęte dla ludzkiego umysłu. Tę postawę akceptacji mamy w modlitwie Hioba: „*Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę. Dał Pan i zabrał Pan. Niech imię Pańskie będzie błogosławione!*” (Hi 1,21). Dawni Izraelici jak większość ludzi w dziejach świata, zastanawiali się nad swoim losem, końcem życia i nad tym, co jest po śmierci. Najstarsze pisma objawienia świadczą o tym, że Izraelczycy wierzyli, że istnieje coś dalej po śmierci. Świadczą o tym słowa Psalmu 143,3,7: ... „*pogrążył mnie w ciemnościach jak dawno umarłych.*” Miejsce pośmiertnego przebywania nazywano „*Szeolem*”, „*Otchtëlanią*”, „*Hadesem*” lub „*Tartarem*”. Osobę zmarłą należało z szacunkiem pochować. Jeżeli chodzi o przygotowanie zwłok do pogrzebu, to Stary Testament zawiera tylko kilka wzmianek na ten temat. Istniał zwyczaj zamykania oczu, prawdopodobnie namaszczano ciało olejem i chowano zmarłego w pełnym odzieniu. W Izraelu, z małymi wyjątkami, nie praktykowano balsamowania zwłok. Zwłoki składano na marach, nie umieszczano w trumnie. Pogrzeb odbywał się w dniu zgonu. Z wykopalisk wiemy, że typowy izraelski grób to komora wydrążona w miękkiej skale, ewentualnie wykorzystana w tym celu naturalna pieczara. Wąski korytarz tworzył wejście, a wewnątrz, wzdłuż ścian znajdowały się występy na których składano zwłoki. Niektóre groby miały też przed właściwą komorą rodzaj przedsionka. Po roku od pierwotnego pogrzebu, był zwyczaj jakby drugiego pogrzebu. Wtedy zbierano kości i umieszczano w specjalnym wydrążeniu, repozytorium, by zrobić miejsce dla następnych zwłok. Tak postępowano w przypadku grobowców rodzinnych przeznaczonych dla wielu pokoleń. Rodziny które nie mogły sobie pozwolić na kosztą związane z nabyciem grobu, chowały swoich zmarłych do ziemi. Na przykład dolina Cedronu koło Jerozolimy była miejscem pochówku ludzi ubogich.

Pierwszą reakcją na wiadomość o śmierci było rozdarcie szat. Następnie wdziewano wór pokutny. Żałobnicy zdejmowali obuwie, mężczyźni zasłaniali brody lub twarz, niekiedy posypywali głowę ziemią, bili czołem o ziemię lub tarzali się w prochu. Okres ścisłej żałoby, często połączony z postem, trwał zwykle siedem dni. Głównym elementem uroczystości pogrzebowej był lament. Lamentowanie było obowiązkiem rodziny, ale często byli zatrudniani zawodowcy. Zmarłym oddawano cześć religijną, ale nie darzono ich kultem jak w państwach ościennych.

Zwyczaj pogrzebowy, praktykowany w czasach Starego Testamentu znalazły kontynuację jako uznana tradycja w Nowym Testamencie. Ważne było nie tylko samo złożenie ciała w grobowcu wyciosanym w skale, ale też odpowiednie owinięcie zwłok dwoma kawałkami płótna, jednym owijano ciało a drugim głowę, i oraz namaszczenie, oraz opieczętowanie grobu, zwykle przez zatoczenie odpowiednio dużego kamienia na otwór pieczary. Najwięcej informacji na temat żydowskich praktyk pogrzebowych na przełomie Starego i Nowego Testamentu znajdujemy w opisie pogrzebu Jezusa.

W czasach Starego Testamentu uważano, że długość życia jest błogosławieństwem Bożym. „*Bojaźń Pańska dni pomnaża, krótkie są lata grzesznika.*” (Koh 3,1–2.11). Dużą wagę przypisywano licznemu potomstwu, które miało zapewnić nieśmiertelność. Dlatego aby zapewnić sobie liczne potomstwo, ustanowiono w Izraelu wiele instytucji takich jak: adopcja, poligamia, konkubiny, dzięki którym żona niepełna mogła usatysfakcjonować męża pragnącego mieć męskiego potomka, wreszcie obowiązywało prawo lewiratu (poślubienie wdowy po bracie). We wszystkich tekstach Biblijnych można zauważyć przekonanie, że śmierć jest rzeczywistością powszednią, i że Bóg zna ilość dni naszego życia. „*Człowieka dni ilość zliczona, i liczba miesięcy u Ciebie, kres wyznaczyłeś im nieprzekraczalny.*” (Hi 14,5) Rzeczywistość śmierci i konieczność jej zaakceptowania znajduje wyraz w słowach Księgi Rodzaju; „*Prochem jesteś i w proch się obrócisz!*” (Rdz 3,19). Natomiast śmierć przedwczesna bała nieakceptowana. W późniejszym okresie objawienia starotestamentalnego nastąpiła zmiana postawy wobec wczesnej śmierci, czyli sytuacji „*nieosiągnięcia pełni*” naturalnego życia. Przedwczesna śmierć może być błogosławieństwem, jeżeli jest następstwem niezłomnego trwania przy Prawie czy wierze albo uwolnieniem od związanych z prześladowaniami cierpień.

Nowy Testament głosi przede wszystkim zmartwychwstanie Jezusa, a co za tym idzie odnowę stworzenia i wspólnoty wierzących. Chrześcijanie nie boją się śmierci, wiedzą bowiem, że jej moc została złamana przez zmartwychwstanie Jezusa, który dzieli się tym zwycięstwem z uczniami. O wspólnej nadziei chrześcijańskiej tak pisze św. Paweł: „*Otóż, jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy.*” (Rz 6,8)

Jednak śmierć wciąż ma swoje żądło. Pomimo naszych zaprzeczeń, pomimo łatwo sformułowanych zapewnień w czasie pogrzebu, że zmarły jest teraz szczęśliwy, nie jesteśmy w stanie wyeliminować bólu śmierci.

Pogrzeb chrześcijański jest obrzędem liturgicznym Kościoła. Posługa Kościoła powinna w tym przypadku jasno wyrażać rzeczywistą łączność ze zmarłym, i głosić jego życie wieczne. Różne obrzędy pogrzebu wyrażają paschalny charakter śmierci chrześcijańskiej oraz odpowiadają sytuacjom i tradycjom każdego regionu. Pogrzeb katolicki przysługuje wierzącym i praktykującym członkom wspólnoty parafialnej. Żegnając zmarłego, Kościół „*poleca go Bogu*”. Jest to „*ostatnie pożegnanie, jakie wspólnota chrześcijańska oddaje swemu członkowi*.” Śmierć nie oddziela nas od siebie, ponieważ wszyscy zdążamy tą samą drogą i odnajdziemy się w tym samym miejscu. Nie będziemy nigdy rozłączeni, ponieważ żyjemy dla Chrystusa i teraz jesteśmy zjednoczeni z Chrystusem, idąc ku Niemu... Wszyscy razem będziemy kiedyś w Chrystusie. (KKK)

#### **Kodeks Prawa Kanonicznego mówi;**

Wierni zmarli powinni otrzymać pogrzeb kościelny, zgodnie z przepisem prawa (kan. 1176 §1).

Pogrzeb kościelny, w którym Kościół wyprasza duchową pomoc zmarłym, okazuje szacunek ich ciału i równocześnie żywym niesie pociechę nadziei, należy odprawić z zachowaniem przepisów liturgicznych (kan. 1176 §2).

Kościół usilnie zaleca zachowanie pobożnego zwyczaju grzebania ciał zmarłych. Nie zabrania jednak kremacji, jeśli nie została wybrana z pobudek przeciwnych nauce chrześcijańskiej (kan. 1176 §3).

Na pytanie dlaczego ludzie boją się kremacji ks. **prof. Jan Andrzej Kłoczowski** OP odpowiada: – Zdarza się, że ktoś ma opory natury religijnej, ale Kościół już dawno doszedł do wniosku, że kremowanie zwłok nie utrudnia wszechmocy boskiej działania w dniu Sądu Ostatecznego. Mówiąc wprost: nie przeszkadza w zmartwychwstaniu i nie pozbawia nadziei na życie wieczne. Niechęć do palenia zwłok związana jest raczej z oporami natury psychicznej. Przyzwyczailiśmy się do tego, że chowamy naszych bliskich w grobach, spotykamy się na cmentarzach. Złożenie urny z prochami w kolumbarium może wydawać się anonimowe. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, by urnę włożyć do grobowca. Trzeba jednak uszanować takie obiekcje natury psychologicznej i obyczajowej. Dla niektórych spalenie zwłok ich bliskich jest odbierane jak jeszcze jedna trauma. Rozumiem to, choć kremacja to nic innego jak przyspieszenie procesów, którym i tak ciało zmarłego ulegnie.

Katolicy powinni zdawać sobie sprawę, że kremacja nie jest sprzeniewierzeniem się wierze i nie ma w takiej ceremonii nic niegodnego.

## POMOC WĘGIER W OKRESIE WOJNY POLSKO-BOLSZEWICKIEJ

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej stosunki polsko-węgierskie nabrały zupełnie innego wymiaru. Pojawiło się oto nowe polskie państwo, z którym państwo węgierskie nie miało prawie nigdy większych zatargów. Celem niniejszego tekstu jest przedstawienie stosunków polsko-węgierskich w 1920 roku a w szczególności w okresie wojny polsko-bolszewickiej. Nie powstało dotąd żadne poważniejsze opracowanie na ten temat a jedyna wzmianka, jaka istnieje na ten temat to wiadomość o pomocy węgierskiej w postaci wysłania do Polski 80 wagonów amunicji w 1920 roku.

O niesprawiedliwościach traktatu pokojowego w Trianon rozpisujący się w Polsce przed wojną Marian Zdziechowski. Zwracał on uwagę na przywiązanie Madziarów do historii i wartości etycznych o tysiącletnich związkach Madziarów z Górnymi Węgrami, które to więzi historyczne państwa Ententy próbowały przekreślić. Zdziechowski podkreślał znaczenie powstałych na Węgrzech koncepcji przebudowy Europy. W 1920 pisał o ministrze oświaty Istvanie Hallerze, który twierdził: *„Ze wschodu przyszło niebezpieczeństwo bolszewizmu i na Wschodzie powstać powinna myśl zbawcza, która Europę uzdrowi i wzajemne stosunki narodów ułoży na nowej podstawie. Tą myślą – powszechna chrześcijańska solidarność narodów, ich wyzwolenie wewnętrzne, łączność i przymierze.”* W innym miejscu Zdziechowski wychwalał naród węgierski za jego przywiązanie do idei wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Jego zdaniem podczas gdy czechosłowacki minister Tusar *„...tworzył w 1920 roku koalicję państw neutralnych, Węgrzy zachowali najwięcej rozsądku i mądrości politycznej. Zdziechowski twierdził, że jeśli powstałaby idea federacyjna w Europie Środkowej to jej jądrem musieliby pozostać Węgrzech lub Jugosłowianie jako posiadający zmysł narodowy i »wołę twardą«, bowiem Węgrzy jako jedni z pierwszych stanęli przeciw rewolucji i zdołali ją stłumić u siebie, zdając się [być – przyp. T.K.] powołani do skrzystalizowania wszystkich żywiołów zachowawczych w sąsiedztwie swoim.”*

Kurier Warszawski donosił, że delegat Węgier na konferencję w Wersalu zaproponował w dniu 12 sierpnia, aby Czechosłowacja z Węgrami podjęły się obrony linii Karpat. Strona czechosłowacka odrzuciła tę propozycję oskarżając Budapeszt o rozpowszechnianie propagandy rewolucyjnej na Słowacji. W tym samym numerze pisma (Kurier Warszawski) sprostował, że faktycznie na Słowacji szerzył się bolszewizm, ale było to za sprawą samych władz praskich, które uczyniły ze Słowacji schronienie dla komunistów węgierskich wygnanych z Węgier po upadku Węgierskiej Rewolucji Rad.

Po Wielkiej Wojnie związki polsko-węgierskie nie ustały. W dniu 10 grudnia 1918 roku szef polskiego MSZ Leon Wasilewski otrzymał od węgierskiego mini-

stra wojny zapewnienie, że władze Polski mogą zawsze liczyć na przyjazne poparcie Węgier. Dowodem na prawdziwość tych deklaracji było podpisanie w dniu 4 marca 1919 roku umowy gwarantującej dostarczanie sprzętu wojennego i amunicji. Na mocy tego porozumienia w 1919 roku Węgry dostarczyły w samym tylko 1919 roku 20 mln naboju do karabinów Manlicher, 20 tys. ładunków artyleryjskich oraz wyposażenia kuchni frontowych. Dostawy te w 1920 roku jeszcze bardziej nasilono widząc rosnące zagrożenie wojenne na wschodzie Polski. W dniu 6 marca 1920 roku zakłady zbrojeniowe na Csepel będące własnością Manfreda Weissa na żądanie rządu węgierskiego miały przesłać do Polski 40 mln naboju oraz 30 mln karabinów Mausera.

O transportach broni z Węgier do Polski mówił też raport gen. dywizji. Nándora Taróczy'ego który po pierwszej wojnie światowej był oddelegowany przez węgierski Sztab Generalny do Wiednia. W okresie walk polsko-rosyjskich Taróczy współpracował z polskim attachatem wojskowym w Wiedniu. Attache wojskowy RP baron Emil Prochaska dostarczał Węgrom z kolei informacji na temat Rumunii. Taróczy z kolei przekazywał dane na temat bolszewickiej agitacji w Wiedniu, nastrojów antypolskich oraz działalności Ukraińców i Słowaków w Austrii. W najbardziej krytycznym okresie walk polsko-bolszewickich attachat polski w Wiedniu zwrócił się do Taróczyego z prośbą o pomoc w transporcie broni przez terytorium Węgier. Amunicja ta trafiła do Polski przez terytorium Węgier, dlatego iż jak pisał Taróczy czeskie władze odmówiły przesłania amunicji do Polski. Węgierski wojskowy wspominał, że Czesi wchodzili z Polakami w spory celne do tego stopnia, że jak podawał Taróczy „...*jeśli tak dalej pójdzie za materiał wojskowy będą uważać papier toaletowy*”. Ofertę pomocy w transporcie amunicji złożył Taróczy polskim władzom już w czerwcu 1920 roku za pośrednictwem Edward Pöschka będącego wówczas szefem Polskiej Misji Likwidacyjnej we Wiedniu.

Kiedy attache wojskowy Prochaska został odwołany do Polski w okresie najcięższych walk pod Warszawą jego obowiązki powierzono porucznikowi Jerzemu P. Oleśńskiemu. Faktycznie jednak całość spraw podlegała faktycznie Taróczyemu. Warto zaznaczyć, że za pośrednictwem Taróczyego dyrektor fabryki amunicji w Hinterbergu Ottokar Pflug zgodził się „*zmylić czujność*” komunistycznych rad robotniczych w Austrii i osobiście miał dopilnować przesłania do Polski transportu 42 milionów sztuk amunicji. Taróczy pośredniczył także w kontaktach z reprezentantami misji alianckich w Wiedniu. Największe nadzieje dawali Włosi, dla których silne Węgry – sąsiadujące z Jugosławią – były jednym z filarów włoskiej polityki zagranicznej. Francja była przeciwna transportowi broni przez terytorium węgierskie, ale jeśli w grę wchodziła pomoc dla Polski była skłonna patrzeć bardziej przychylnym okiem na takie przedsięwzięcie. Współpracujący z polskim wywiadem wojskowym na terenie Wiednia gen. Nandor

Taróczy osobiście interweniował u włoskich władz sojusznicznych na Węgrzech, aby zezwolili na transport amunicji z Austrii do Polski via Węgry. Nawet przedstawiciele wojsk sojusznicznych z ramienia Francji – którzy nieprzychylnie odnosili się do Węgrów – po interwencji włoskich kolegów, kiedy tylko usłyszeli, że amunicja jest przeznaczona dla polskiego rządu wyrazili zgodę na jej przetransportowanie.

Węgierskie czynniki rządowe z sympatią odnosiły się do walczącej z bolszewikami Polski. W dniu 3 sierpnia Kurier Warszawski donosił o wizycie węgierskich parlamentarzystów w Warszawie. Na czele delegacji węgierskiej stał baron Syntynis, przyjaciel Polaków. Delegacja ponowiła propozycję udzielenia pomocy w toczącej się wojnie. Ponadto Węgierski Czerwony Krzyż zaferował wówczas ofertę otwarcia działalności w Polsce a kardynał Csernoch zaproponował udzielenie pomocy w postaci dostaw zboża dla walczącego narodu polskiego.

Zdaniem Ludwika Villata przejęcie jednego z transportów broni do Polski przez Czechów w Koszycach było przyczyną załamania się frontu wschodniego i wycofywania się wojsk polskich. Wskutek odmowy rządu praskiego transporty początkowo przemierzały drogę do Polski z Francji przez Wiedeń. Kolejnym etapem uzbrajania armii polskiej w węgierską broń były transporty z Węgier przez obszar Rumunii. W dniu 30 czerwca 1920 roku węgierski minister wojny polecił aby madziarskie oddziały polskie konwojowały te transporty. Rząd węgierski w dniu 8 lipca 1920 roku ogłosił, że rezerwuje dla Polski wszelkie zapasy broni i amunicji w fabrykach na wyspie Csepel.

Kolejny ciosem dla walczącej armii polskiej był strajk robotników w Wiedniu, którzy na życzenie III Międzynarodówki odmówili przesyłania broni. W tych okolicznościach pozostały tylko negocjacje z Czechosłowacją. Jednak w dniu 4 sierpnia rząd praski nieugięcie stał na stanowisku neutralności. W dniu 9 sierpnia 1920 roku polski charge d'affaires w Pradze zawiadomił reprezentanta Węgier o odmowie w sprawie tranzytu broni. Ostatnie transporty z bronią trafiły do Polski przez Rumunię. W dniu 12 sierpnia do Skierniewic dotarł ostatni transport, który natychmiast trafił na front bolszewicki.

W prasie polskiej pojawiały się w połowie 1920 roku artykuły prasowe nawiązujące do potrzeby więzi sojuszniczej z Węgrami. Węgry były według autorów tych tekstów optymalnym sojusznikiem dla Polski, bowiem od 1918 roku polityka węgierska była zawiedziona postawą Niemców w okresie pierwszej wojny światowej (np. grabieże w Siedmiogrodzie). Część publicystów uważała wręcz, że Polska powinna odegrać rolę pośrednika w pojednaniu rumuńsko-węgierskim, aby stworzyć sojusz antysowiecki składający się z trzech państw, ale także wpływać na Bukareszt by poprawiło się położenie ludności węgierskiej w Siedmiogrodzie. Polska prasa rozpisywała się o planach węgierskich w Europie Środkowej. Pisano, że w dniu kiedy Węgry będą miały bezpieczne tyły [prawdopodobnie od strony Rumunii – przyp. T.K.] rozpocznie się wojna

czesko-węgierska. Wybuch konfliktu pomiędzy Węgrami a Czechosłowacją jeszcze bardziej unaoczniał fakt napiętych relacji na osi Warszawa-Praga z powodu Śląska Cieszyńskiego. Nawet jeśli nie doszłoby do otwartego konfliktu polsko-czeskiego to i tak dawało to Węgom perspektywę odzyskania przynajmniej części południowej Słowacji. Polska po konferencji w Spa w lipcu 1920 roku traciła bardzo dużo. Starając się uzyskać neutralność Czechosłowacji i możliwość przesyłania przez Słowację transportów wojskowych rząd Rzeczypospolitej Polskiej zgodził się na zawieszenie plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i na Orawie i w konsekwencji pozostawił kwestię przynależności Śląska Cieszyńskiego od decyzji mocarstw Ententy. Należy wspomnieć, że w Krakowie działało pismo tzw. „*niezależnych Słowaków*” Słowak, które było przeciwne związkowi politycznemu z Czechami. Lider tego ruchu dr Frantisek Jehliczka twierdził, że tylko w oparciu o naród polski może wytrwać naród słowacki. Na Węgrzech też nie zapomniano Słowacji. Prasa polska donosiła na początku lipca 1920 roku, że w węgierskiej Nyiregyhaza wybrano na posła niejakiego Dvožaka, który stał na stanowisku przyłączenia Górnych Węgier (Słowacji) do Węgier właściwych.

Mniej więcej w okresie ofensywy bolszewickiej w kierunku Warszawy w Czasie krakowskim ukazała się zapowiedź książki Mariana Zdziechowskiego pt. *Tragedia Węgier i polityka polska*. Autor tego opracowania dowodził, że Polska i Węgry od wieków miały zbieżne interesy polityczne w Europie. Kilka dni po zapowiedzi tejże pracy w dniu 28 lipca 1920 roku poseł węgierski w Wiedniu udzielił wypowiedzi jednej z gazet, w której mówił o gotowości rządu węgierskiego udzielenia pomocy militarnej Polsce w obliczu ofensywy sowieckiej. Poseł mówił o 30 tys. ludzi, którzy mogliby być wykorzystani w bezpośrednich walkach. Interesujące, że na pytanie o cenę tej pomocy węgierski dyplomata mówił o niesprawiedliwościach traktatu pokojowego wobec Węgier. W ostatnim dniu sierpnia posłowie pochodzenia słowackiego i rusińskiego w parlamencie węgierskim jawnie wyrażali chęć pozostawania Górnych Węgier i Zakarpacka w granicach państwa węgierskiego.

W dniu 9 sierpnia 1920 roku polska prasa donosiła, że minister Edward Benesz ogłosił neutralność Czechosłowacji w obliczu wojny polsko-sowieckiej. Neutralność ta miała być do tego stopnia niewzruszona, że nawet gdyby armia radziecka zbliżała się do granic Czechosłowacji Praga nie zamierzała zmienić swojego stanowiska. Neutralność ogłoszono prawdopodobnie dlatego, że udzielenie ewentualnej węgierskiej pomocy wojskowej Polsce wiązało się z przemarszem tych wojsko przez Zakarpacie lub Słowację a to z kolei z możliwością upomnienia się o tereny zamieszkałe przez ludność węgierską przez rząd w Budapeszcie. W początkach sierpnia strona węgierska złożyła koalicji propozycję udzielenia Polsce pomocy zbrojnej. Propozycję tę odrzucono. W Czasie krakowskim odnotowano: „*Neutralność czeska i pomoc węgierska powinny zadecydować o polskiej polityce na przeszłość w stosun-*

*ku do sąsiadów z południa.*” W dniu 27 lipca 1920 roku w Budapeszcie doszło do spotkania admirała Horthyego z reprezentantami francuskiej misji wojskowej na Węgrzech. Na spotkaniu tym Węgrzy zaproponowali udzielenie Polsce pomocy w postaci wysłanej amunicji oraz 140-tysięcznego korpusu wojskowego. Propozycja była rzekomo z zainteresowaniem przyjęta przez Francuzów, lecz Włosi sprzeciwili się jej, ponieważ mogło to wpłynąć na rezultaty konferencji pokojowej. W pierwszej połowie sierpnia 1920 roku władze czeskosłowackie ogłosiły stan wyjątkowy na Słowacji oraz w powiatach przy granicy z Polską. Ogłoszono, że postąpiono tak głównie z powodu „zagrożenia bolszewickiego” na Węgrzech. Zagrożenie oderwaniem się Słowacji i Rusi Zakarpackiej od Czechosłowacji wyglądało całkiem realnie, bowiem węgierskie władze wysyłały kurierów na tereny zajęte przez Czechosłowację próbując znaleźć zwolenników secesji.

W okresie najgorętszych walk w dniu 15 sierpnia armia czeskosłowacka przesunęła się do granic i zabezpieczała je, tak aby węgierskie oddziały nie przedostały się do Komarna i innych miast południowej Słowacji. Do południowej Słowacji na granicę z Węgrami czeski rząd wysłał wzmocnione oddziały i artylerię. O wzmocnieniu sił czeskich w południowej Słowacji donosiła polska prasa w dniu 12 sierpnia. Prasa węgierska krytykowała ostro politykę Czechosłowacji w okresie ofensywy bolszewickiej na Warszawę. Rząd w Pradze zachowywał się jakby jego sojusznikiem nie była Francja, ale Rosja sowiecka.

Należy przypuszczać, że wraz z udzieleniem pomocy Polsce politycy z Budapesztu pragnęli „*ugrać*” dla siebie korzystne rozstrzygnięcia w sprawie granicy z Czechosłowacją. Węgierscy dziennikarze w rozmowach z polskimi politykami próbowali ocenić gotowość zaangażowania się sił polskich w obronie węgierskich interesów. Przykładowo podczas rozmowy z Władysławem Grabskim dziennikarz Pesti Hirlap odnotował, że Grabski stwierdził, iż los Węgier znalazł w Polsce zrozumienie. Na początku września 1920 roku w jednym z numerów Pesti Hirlap pojawiła się wypowiedź Włodzimierza Tetmajera komisarza rządu polskiego w Krakowie, który stwierdził, że odbudowa dawnych granic to jedno z głównych zadań obydwu krajów. Jak mówił Tetmajer: „... w sytuacji kiedy jest między nami dzieląca nas ściana nie jesteśmy w stanie sobie pomóc nawzajem.” W dalszej części swojej wypowiedzi Tetmajer stwierdził, że prawdopodobnie polityka światowa sama przyczyni się do tego, aby w interesie pokoju i porządku w Europie odbudować na nowo polsko-węgierską granicę. Wypowiedź ta miała pewien związek z wizytą delegacji węgierskiej i słowackiej w Krakowie w dniu 24 sierpnia 1920 roku. Obydwie delegacje spotkały się z najważniejszymi władzami lokalnymi oraz wzięły udział w mszy świętej w Kościele Mariackim, którą odprawiono w intencji zwycięstwa nad bolszewikami. Na spotkaniach obecny był konsul węgierski w Krakowie oraz rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Estreicher.



Pojawiły się także w prasie węgierskiej odwołania do dawnej koncepcji obydwu krajów jako przedmurza Europy. Tym razem poszerzono tą wizję o aspekty polityczne. Dziennik Pesti Hirlap pisał na początku września 1920 roku o roli Karpat i polskich i węgierskich wysiłków w okresie pierwszej wojny światowej w obronie Europy przez armią rosyjską. Następnie gazeta zarysowała propozycje podziału Słowacji pomiędzy Polskę i Węgry, aby w ten sposób uniemożliwić bezpośrednie kontakty Czechów w Rosją sowiecką.

Podobne dyskusje miały miejsce na węgierskiej arenie politycznej w drugiej połowie lipca 1920 roku, kiedy zaprzysiężono rząd Pała Telekiego. W parlamencie węgierskim doszło do debaty na temat polityki zagranicznej i podczas niej stwierdzono, że ile sił Węgry mogą w chwili obecnej zebrać – a to zależy od zwycięskich mocarstw – tyle tylko będą mogły pomóc Polsce nie tylko we własnym narodowych interesie, ale w interesie całego świata chrześcijańskiego – dodał poseł Dénes Patacsi. Premier Teleki dodał wówczas, że przez stulecia Węgry były tarczą obronną chrześcijaństwa, będąc w tej sprawie wiernym sojusznikiem Polski. W chwili obecnej też będziemy żądać od Zachodu zrozumienia i poszanowania węgierskich interesów gdyż jeśli to nie nastąpi Węgry nie będą w przyszłości w stanie wypełnić swoich odwiecznych zadań: obrony Zachodu przez barbarzyństwem ze Wschodu – kontynuował Patacsi.

Kwestia pomocy węgierskiej dla Polski była kilkakrotnie podejmowana w dwustronnych rozmowach oraz na forum międzynarodowym. W dniu 24 lipca szef polskiego MSZ ks. Sapiaha skierował pytanie do władz węgierskich dotyczące ewentualnej pomocy węgierskiej w postaci 20–30 tys. kawalerii. Zanim doszło jednak do tej rozmowy możliwość udzielenia pomocy sondował używając nieoficjalnych kanałów prof. UJ Ludwik Kolankowski oraz pochodzący z Orawy Adorjan Diveky. Także gen. Kazimierz Sosnkowski za pośrednictwem gubernatora Rusi Zakarpackiej dr Stefana skierował zapytanie do regenta Horthyego rozpatrując możliwość udzielania pomocy walczącej Polsce. Niestety do udzielenia pomocy w postaci oddziałów kawalerii nie doszło z dwóch powodów. Po pierwsze sytuacja na froncie poprawiła się i nie było potrzeby wysyłania sił węgierskich. Po drugie stanowisko Ententy a w głównej mierze Czechosłowacji zdecydowało, że pomocy nie udzielono. O stanowisku Ententy poinformował minister Sapiaha węgierskiego posła w Warszawie. Obydwa państwa zawarły w połowie roku 1920 porozumienie, które precyzowało warunki udzielenia takiej pomocy. Niezależnie od trudności na jakie napotkała realizacja postanowień owego porozumienia Węgry starały się pomóc Polsce w trudnym położeniu. Po pierwsze do Polski trafiła amunicja i sprzęt wojskowy. Nie było łatwo zrealizować to zadanie z powodu sprzeciwu Czechosłowacji. Mimo tego w dniu 10 czerwca 1920 roku poseł polski w Wiedniu zwrócił się z pytaniem, czy Węgry byłyby

w stanie przesłać do Polski 100 wagonów sprzętu wojskowego z Francji. Odpowiedź strony węgierskiej była natychmiastowa i pozytywna.

Odrębnym tematem była kwestia bezpośredniej pomocy wojskowej. Rozmowy takie toczyły się najczęściej kanałami nieoficjalnymi. Po raz pierwszy do rządu węgierskiego trafił sygnał z Polski w dniu 10 lipca, dotyczący wysłania na front polsko-rosyjski 20-30 tys. konnicy. W dniu 13 lipca strona węgierska udzieliła odpowiedzi. Z powodu braku kawalerii (ograniczenia wynikające z rokowań z mocarstwami Ententy) strona węgierska nie mogła wysłać kawalerii na pomoc walczącej Polsce. Zwracano jednak uwagę na fakt, że jeśliby udało się stronie polskiej usunąć ograniczenie wynikające z postanowień zawieszenia broni, pomoc taka mogłaby zostać dostarczona. W dniu 1 sierpnia węgierski MSZ przesłał do Polski informację za pośrednictwem poselstwa w Warszawie, że strona węgierska byłaby zdolna do podjęcia akcji poza granicami Węgier tylko w takim przypadku, jeśli państwa Ententy dostarczą wyposażenie armii węgierskiej. Rozpatrywano nawet możliwość przesłania do Polski samych ludzi i uzbrojenie ich na terytorium naszego kraju. Około 13-14 lipca rozpoczęły się negocjacje i zgoda na udzielenie pomocy przez Węgry zdawała się zależeć tylko od postawy rządu francuskiego. W dniu 4 sierpnia francuski MSZ wyraził zgodę na udzielenie pomocy ale jednocześnie całą akcję uzależniano od zgody rządów Rumunii i Czechosłowacji. W dniu 10 sierpnia 1920 roku rząd Czechosłowacji odmówił zgody na tranzyt sił węgierskich i amunicji. W pierwszych dniach lipca 1920 roku rząd praski zamknął węzeł kolejowy w Bohuminie pod pozorem jego przepełnienia.

Władze w Pradze wystąpiły z ostrymi środkami przeciwko wszelkim przejawom aktywności sąsiadów zagrażającej państwowości czechosłowackiej. Cynicznie wyrażali się prasy politycy na temat połączenia węgiersko-polsko-rumuńskiego przeciw bolszewikom. Stosunki węgiersko-czechosłowackie były bardzo napięte. Dzienniki czeskie naciskały na rząd, aby ten podjął kroki przeciw propagandzie oraz podjęcia zdecydowanych kroków przeciwko przepuszczaniu armii węgierskiej na pomoc walczącej z Armią Czerwoną Polsce.

W tej sytuacji władze węgierskie wystąpiły z propozycją udzielania pomocy. Nie miała ona jednak już większego znaczenia, bowiem kilka dni potem doszło do przełomu w wojnie polsko-bolszewickiej. W tym czasie prasa czeska publikowała artykuły zdecydowanie wrogie Polsce. Dziennik *Pravo Lidu* w dniu 15 sierpnia 1920 roku pisał, że rząd Czechosłowacji pod żadnym warunkiem nie odstąpi od zadeklarowanej neutralności i nie zmieni decyzji choćby miało dojść do wybuchu nowej wojny. Wszystkie stronnictwa czeskie – od socjaldemokratów do prawicy – były zgodne w sprawie zachowania neutralności wobec Rosji sowieckiej.

W dniu 10 sierpnia polski MSZ skierował do rządu węgierskiego notę za pośrednictwem posła węgierskiego w Warszawie, że z powodu sprzeciwu Czechosłowacji sprawa

pomocy węgierskiej została zawieszona. Udział sił węgierskich w bitwie warszawskiej nie nastąpił więc z powodu czynników natury międzynarodowej. Należy jednak wspomnieć o pomocy materialnej udzielonej Polsce w 1919 oraz w 1920 roku.

W połowie sierpnia w Warszawie gościła delegacja węgierskiego parlamentu z Zoltanem Tildy, Ernestem Moserem oraz Gyulą Syntynisem. Delegacja ta przebywała jeszcze do 20 sierpnia i w tym dniu w Krakowie brała udział w obchodach święta narodowego Węgier. W dniu 31 lipca 1920 roku parlament węgierski uchwalił rezolucję o jedności z narodem polskim, którą poparł premier i przywódcy wszystkich partii. Po zakończeniu najcięższych walk na froncie polsko-rosyjskim takie organa prasowe jak Pesti Napló, Vilag oraz Pester Lloyd wystąpiły z krytyką polityki Ententy zarzucając, że gdyby mocarstwa zachodnie najbardziej dotrzymywały słowa a mniej przyrzekały nie doszłoby do tak tragicznych wydarzeń i zagrożenia bolszewickiego.

Pomoc węgierska docierała do Polski jeszcze długo po zwycięstwie nad bolszewikami w bitwie warszawskiej. W dniu 13 września 1920 roku obydwie rządy podpisały nową konwencję o dostawach broni amunicji. W 1920 roku do Polski zgodnie z L. Villatem trafić miało 200 wagonów z wojennym zaopatrzeniem z Węgier. Z powodu bojkotu austriackiego pomoc ta trafiła przez Austrię lub Rumunię. Pomoc jakiej Węgry udzieliły Polsce w obliczu zagrożenia bolszewickiego była najlepszym przykładem nie tylko oddania się sprawie cywilizacji europejskiej, ale także rozmysłu i jasnych koncepcji w polityce zagranicznej międzywojennych Węgier.

Interesującym faktem jest także to, że Węgry stanęły po stronie Polski także na froncie walki propagandowej. Pod koniec lipca 1920 roku austriacka Wiener Telegrapher Compagnie ogłosiła, że rząd brytyjski zwrócił się z propozycją udzielenia pomocy Warszawie w postaci 300 tys. korpusu wojskowego przeciw Armii Czerwonej. Zdaniem dziennika węgierskiego *Az Est* było to kłamstwo, bowiem koła polityczne w Wiedniu nie potrafiły przeboleć faktu, że to Polska wystawiła armię 300-tysięczną. Przekłamanie o pomocy brytyjskiej wynikało z tego jaką Polskę chcieli Austriacy widzieć – pisał w dniu 22 lipca 1920 roku *Az Est* – „... *widzieć Polskę padającą na kolana przed azjatycką potęgą Leninów i Trockich [...] sprowadzoną do znaczenia jakiegoś Konga afrykańskiego.*” Podobnie nierzeczywiste relacje rozgłaszała prasa czeska. Dotyczyły one rzekomego zajęcia Lwowa a nawet Rumunii przez siły i sowieckie. Prasa czeska spekulowała na temat możliwych scenariuszy politycznych po zajęciu ziem polskich przez armię sowiecką. Zbliżanie się Armii Czerwonej ożywiło środowiska komunistów nie na Węgrzech, ale właśnie w Czechosłowacji. Co więcej agitacja czeska przeciwko Polsce wpłynęła – według polskich doniesień dyplomatycznych – na złe notowania Polski na świecie i na fakt przyznania kolei Bohumin-Koszyce oraz kopalni węgla w Bohuminie Czechosłowacji.

## KRONIKA POLSKIEJ PARAFII I DOMU POLSKIEGO

### PROGRAMY STAŁE

- w każdą drugą niedzielę miesiąca w Kościele Polskim jest sprawowana Msza św. dla dzieci
- w każdą sobotę od godz. 10 do 14 działa przedszkole polonijne w Domu Polskim, prowadzone przez Siostry Misjonarki
- w każdy poniedziałek o godz. 19.00 w Domu Polskim odbywają się próby Chóru św. Kingi
- co drugi piątek od godz. 15.00 spotkanie seniorów w Domu Polskim
- co drugi piątek od godz. 16.00 spotkanie i rozmowy o Biblii z uwzględnieniem Starego Testamentu w Domu Polskim
- każdego 13-go miesiąca – Nabożeństwo Fatimskie w Kościele a po nabożeństwie spotkanie Koła Różańcowego w Domu Polskim

### CZERWIEC 2010

- 5 • W Domu Polskim w Budapeszcie SSMP zorganizowało imprezę z okazji Dnia Dziecka.
- 6 • Uroczystość Bożego Ciała – o godz. 10 z Kościoła w wyruszyła polsko-węgierska procesja do czterech ołtarzy, następnie odbyła się polskojęzyczna Msza św. i okolicznościowe spotkanie w Domu Polskim.
- 12–19 • Chór św. Kingi przebywał nad Balatonem gdzie odbywały się warsztaty muzyczne, będące przygotowaniem do nagrania pierwszej płyty.
- 13 • W Kościele na „dziecięcej” Mszy św. gościliśmy chór „Lutnia” z Luzina (Kaszuby),



K. Jatkiewicz wraz z mężem Fot.: Barbara Pál

z rodzinnej parafii ks. proboszcza. Po koncercie w Domu Polskim nastąpiło uroczyste zakończenie roku szkolnego Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej.

- 20 • W Domu Polskim otwarto wystawę twórczości plastycznej Krystyny Jatkiewicz z Podkowy Leśnej. Podczas Mszy św. zbieraliśmy ofiary na powodzian. Do węgierskiej Caritas parafia przekazała ponad 115 tys. Ft.

- 26 • W Budapeszcie i Eger, odbyły się uroczystości przekazania i poświęcenia polskich kwater wojskowych. Udział wzięli przedstawiciele władz Polski i Węgier.
- 27 • Obchodzony był Dzień Węgierskiej Polonii i św. Władysława patrona węgierskiej Polonii. Główne uroczystości odbyły się w Szobolcs. Jak co roku z tej okazji wręczono tradycyjne nagrody polonijne. Nagrodę św. Władysława otrzymał Pan Marcin Sokołowski – Konsul RP na Węgrzech, nagrody „*Za zasługi dla węgierskiej Polonii*”: Wanda Mészáros, István Remiás (z Sojószentpéter) oraz Koło Polsko - Węgierskiej Przyjaźni z XVII dz. Budapesztu. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele polonii oraz ks. Leszek Kryża proboszcz Polskiej Parafii Personalnej w Budapeszcie. W kościele a następnie w Domu Polskim, gościliśmy muzyków z Opery Wrocławskiej a na wieczornej Mszy św. chór „*Surma*” z Warszawy.
- 30 • Ks. proboszcz uczestniczył w posiedzeniu Rady Generalnej Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu.

#### LIPIEC 2010

- 4 • W Domu Polskim w Budapeszcie odbył się spektakl pt. „*Słodkie bobo*”, przygotowany w gwarze śląskiej przez teatr „*Naumiony*” z Ornotowic. Po występie degustowano znakomite desery śląskie.

W naszej wspólnocie gościliśmy ks. Biskupa Wojciecha Polaka z Gniezna, delegata Episkopatu Polski do spraw Emigracji.



Fot.: Barbara Pál

- 5–10 • W Domu Polskim przebywała grupa młodzieży z Jasła, młodzież pochodziła z rodzin dotkniętych tragedią tegorocznej powodzi.
- 19 • Stowarzyszenie Katolików Polskich pw. św. Wojciecha wraz z SSMP, Stowarzyszeniem Polonia Nova oraz z TH im. J. Piłsudskiego z Győr przekazały Samorządowi Mniejszości Polskiej w Felsőzsolca dary zebrane dla powodziarzy z województwa B-A-Z.
- 25 • Uroczystość św. Krzysztofa, po Mszy św. w Kościele Polskim w Budapeszcie zostały poświęcone pojazdy polskich i węgierskich parafian.

- 25 • Odbył się coroczny odpust polsko-węgierski nazywany „*odpustem derenckim*”, tym razem ze względu na deszczową pogodę Msza św. jak i dalsze uroczystości nie odbyły się w dawnej polskiej wsi Derenk tylko w pobliskim Szögliget. W uroczystościach uczestniczyli ks. Proboszcz., Siostry oraz przedstawiciele parafii.



Krzyż na Cmentarzu Alianckim w Solymár  
Fot.: Barbara Pál



A. Bator na otwarciu wystawy „*Katyń*”  
Fot.: Barbara Pál

### SIERPIEŃ 2010

- 1 • Jak co roku o godz. „W” tj. o 17.00 na Cmentarzu Alianckim w Solymár pod Budapesztem, gdzie spoczywają prochy 37 polskich lotników w rocznicę wybuch Powstania Warszawskiego przy głównym krzyżu cmentarnym zaciągnięto honorową wartę i złożono wieńce, a na grobach zapalono znicze. W uroczystości brał udział ks. Leszek Kryża oraz przedstawiciele SKP pw. św. Wojciecha.
- 7 • Ks. proboszcz odwiedził polskich harcerzy obecnych na odbywającym się Zlocie Harcerskim Europy Środkowej. Harcerze spotkali się też z naszymi zasłużonymi harcerzami Julią Koziorską i Ernestem Niżałowskim.
- 8 • W Domu Polskim odbyło się otwarcie wystawy „*Katyń*”, oraz gościnnie wystąpił Andrzej Bator, baryton, z koncertem.
- 10 • Na plebanii odbyło się spotkanie przedstawicieli rady parafialnej i urzędu dzielnicowego w sprawie wykorzystania środków przekazanych przez diecezję Budapeszt na dalsze zabezpieczenie pięknic w naszym Kościele.
- 11 • Ks. Leszek Kryża sprawował Mszę św. dla polskich harcerzy w Bazylice św. Stefana.

15 • Święto Matki Boskiej Zielnej – Msza św. w Kościele Polskim połączona ze święceniem ziół i kwiatów. We Mszy św. wzięli udział również uczestnicy Forum Olimpijskiego, odbywającego się w Budapeszcie.

19–24 • W Domu Polskim gościliśmy ks. Zbigniewa Czerniaka, poprzedniego proboszcza Polskiej Parafii Personalnej (1998–2003) wraz z grupą ministrantów z PMK Essen.

20 • Uroczystość św. Stefana – pierwszego króla Węgier – największe narodowe święto Węgier. Jak co roku Stowarzyszenie św. Wojciecha i Parafia, wzięli udział w uroczystej Mszy św. i procesji. W uroczystościach uczestniczył też ks. Maciej Józefowicz oraz ks. Zbigniew Czerniak SChr.

22 • Andrzej Batory uświetnił Mszę św. swoim śpiewem, a następnie w Domu Polskim wykonał, akompaniując sobie na gitarze przepiękne pieśni maryjne.

26 • Uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej, jak co roku Msza św. po polsku była sprawowana w Kaplicy Skalnej na Górze Gellerta w Budapeszcie. Podczas Mszy św. której przewodniczył ks. proboszcz, powitaliśmy nową siostrę s. Weronikę, która rozpoczęła prace w naszej wspólnotce.

28 • W Balatonboglar, odbyły się uroczystości pogrzebowe Danuty Jakubiec. W uroczystościach uczestniczyli ks. Leszek Kryża, s. Małgorzata oraz przedstawiciele Stowarzyszenia św. Wojciecha z Panią Prezes Elżbietą Monar Cieślewicz na czele.

31 • Ks. proboszcz uczestniczył w kolejnym posiedzeniu Rady Generalnej Towarzystwa Chrystusowego w Poznaniu.



*Uczestnicy procesji w dniu 20 sierpnia Fot.: Barbara Pál*

## W NUMERZE

<i>Drodzy Czytelnicy</i> .....	1
<i>Przyjaciel polaków, książę prymas węgier Jusztinián Serédi</i> .....	2
<i>Jan Paweł II – obrońca świętości życia i rodziny</i> .....	5
<i>Związki niesakramentalne</i> .....	11
<i>O. Józef Puciłowski OP – historyk Kościoła</i> .....	17
<i>Bioterapia</i> .....	19
<i>Centrum modlitwy za zmarłych. Dzieło Montligeon</i> .....	21
<i>Modlitwa do Matki Bożej z Montligeon</i> .....	24
<i>Śmierć i przeznaczenie człowieka według Biblii</i> .....	25
<i>Pomoc Węgier w okresie wojny polsko-bolszewickiej</i> .....	28
<i>Kronika Polskiej Parafii i Domu Polskiego</i> .....	36

**REDAKCJA:** ks. Leszek Kryża SChr, Małgorzata Soboltyńska

**ADRES KORESPONDENCYJNY**

Ks. Leszek Kryża, leskryza@op.pl  
Małgorzata Soboltyńska, smalgorzata43@gmail.com  
1103 Budapest, Óhegy utca 11.

**OPRACOWANIE GRAFICZNE:** Dominika Kiss

**WYDAWCA**

Polska Parafia Personalna – www.parafiabudapest.com  
Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. Św. Wojciecha

**WYDAWNICTWO DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW SENATU RP**

**DZIĘKI POMOCY FUNDACJI „POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE”**  
Samorząd Mniejszości Polskiej w XVI. dz. Budapesztu

**HU ISSN 1788–2125**